

Temat numeru: *W obliczu niepłodności*

Zjednoczeni przez cierpienie

*“Lecz On zna drogę, którą kroczyć;
z prób wyjdę czysty jak złoto”
(Job 23, 10)*

Leżąc czytam historie małżonków doświadczających niepłodności, odzywa się we mnie moje własne cierpienie i wezwanie do niesienia tego samego krzyża. Różne są losy, ale każda opowieść może być inspiracją dla innych. Być może kilka spostrzeżeń związanych z tym, jak mój mąż i ja jako katolicy radzimy sobie z dźwiganiem tego krzyża, przyniesie jakieś pocieszenie tym, którzy zmagają się z tym samym cierpieniem.

Nasza wiara uczy, że Opatrzność Boża nie opuszcza nas, nawet jeśli nie zdajemy sobie z niej sprawy. Nie objawia się ona w postaci gromu spadającego z nieba, lecz odczuwamy ją raczej jak łagodny podmuch ogarniający nasze serce.

Jestem katecheta w szkole średniej i pewnego poranka modliłam się jak zwykle przed Mszą. Modliłam się w szczególnej intencji. To był koniec roku szkolnego i niektórzy z moich uczniów - przejęci i przepełnieni obawami o przyszłość - poprosili mnie o modlitwę za nich. Ukłękłam więc przed krzyżem i zaczęłam się modlić. Przyszła mi wtedy do głowy myśl: jak wielu rodziców moich uczniów modli się za nich? Uważałabym za przywilej móc modlić się za swoje dzieci. Moje dzieci...

To była jedna z tych chwil, w których przed Najświętszym Sakramentem czas przechyla się ku wieczności - i właśnie wtedy uświadomiłam sobie z niezwykłą jasnością, że Bóg już, na swój sposób, pobłogosławił mi dziećmi. Setkami dzieci; przeszło tysiącem do chwili, gdy piszę te słowa. Tymi dziećmi naprawdę byli i są moi uczniowie.

Gdy tak o tym myślałam, skojarzyło mi się, że rok szkolny, zaczynający się we wrześniu, a kończący się w czerwcu, trwa dziewięć miesięcy, czyli tyle co ciąża. I tak zaczęły przychodzić mi na myśl także inne podobieństwa.

Dla mnie jako nauczycielki początek roku szkolnego wiąże się z oczekiwaniem, nowym początkiem, podekscytowaniem, które niekiedy objawia się nawet dolegliwościami żołądkowymi. Po pewnym czasie emocje opadają, wszystko toczy się własnym torem. Z początkiem maja i czerwca odczuwam już pewne zmęczenie, a zarazem podekscytowanie rośnie, ponieważ zbliża się “termin”. Szczególnie dla przyszłych absolwentów koniec roku to jakby rodzaj “narodzin”. Znane miejsca, odgłosy i ludzie ustąpią niebawem miejsca nowym okolicznościom; otwiera się przed nimi cały nowy świat, wymagający praktycznego zastosowania wiedzy zdobytej w szkole. Potem jeszcze ostatnie obawy związane z końcową konferencją, aż wreszcie przychodzi

zakończenie roku i rozdanie dyplomów. Przez ostatnie trzynaście lat co roku na nowo przeżywam ten cykl. Niewątpliwie można by wskazać jeszcze więcej podobieństw, ale właśnie te, o których wspomniałam, szczególnie mnie uderzają.

Okazało się, że modlitwa, o którą prosili mnie uczniowie, przyniosła odpowiedź na moje własne modlitwy. Od czasu mojego ślubu z Paulem nigdy nie chciałam robić żadnej kariery. Zawsze pragnęłam być przede wszystkim prowadzić dom i być matką rodziny. Ale okazało się, że Jezus chce od nas czegoś innego.

Ciąg dalszy na s. 17

Drodzy Czytelnicy

Gdybyście chcieli podzielić się z Waszymi znajomymi, którzy doświadczają bezpłodności, treściami zawartymi w niniejszym numerze możecie zamawiać jego pojedyncze egzemplarze (cena, wraz z przesyłką: 2 zł), pisząc na adres:

**Maciej Tabor, Kopaliny
73, 32-720 Nowy Wiśnicz**

Rozpoznać najlepszy czas

Tym razem chciałabym podać konkretne wskazówki dotyczące wyboru najwłaściwszego czasu dla podjęcia współżycia przez małżonków mających kłopoty z płodnością.

Popatrzmy na zamieszczoną kartę. Gdyby to była karta małżonków mających trudności z poczęciem dziecka, to do współżycia po raz pierwszy w tym cyklu powinno dojść w jedenastym dniu. Pojawił się wtedy rozciągliwy śluz.

Dlaczego wtedy?

Ponieważ śluz podobny do surowego białka jaja kurzego lub odczucie mokrości wskazuje, iż są duże szanse na to, że pocznie się dziecko.

Następny raz do zbliżenia mogłoby dojść w dniu 13. Dzień wstrzemięźliwości zalecany jest w celu nagromadzenia się optymalnej liczby dojrzałych plemników.

U niektórych kobiet obserwuje się charakterystyczne obniżenie się temperatury bezpośrednio przed jej wzrostem. Na tej karcie widzimy je w czternastym dniu cyklu. Jeśli któraś z Pań zauważy taki spadek, proszę pamiętać, że współżycie rano, w dniu takiego spadku temperatury może być bardzo bliskie owulacji.

Plemniki o normalnej żywotności mogą czekać kilka dni na komórkę jajową. Kiedy jednak są słabsze lub w drogach rodnych kobiety jest mało śluzu, trzeba dużej troskliwości, by płodność zmaksymalizować.

Inne dni wysokiej płodności.

Wzrost temperatury może występować już po kilku godzinach od jajeczkowania, dlatego poranne zbliżenie, po stwierdzeniu wzrostu temperatury może przynieść oczekiwany owoc.

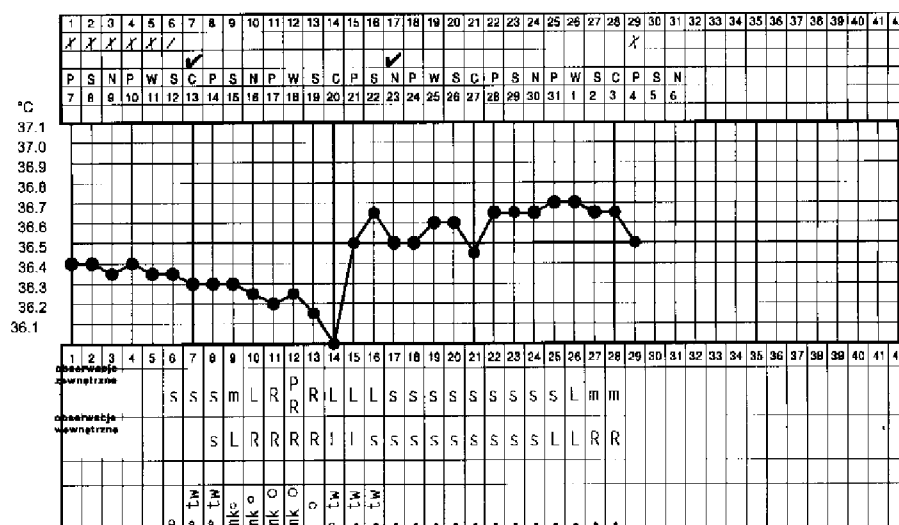
W przypadku właścicielki tej karty byłoby to współżycie w 15 dniu cyklu.

Podsumujmy więc:

Małżeństwo dążące do poczęcia dziecka najpierw przez trzy cykle powinno dokładnie notować wszystkie objawy płodności. Konieczna jest obserwacja długości okresu występowania śluzu oraz wzrostu temperatury i zmian szyjki macicy. Dni dla podjęcia współżycia w czwartym cyklu powinny być zaplanowane wcześniej, w oparciu o zaobserwowany w czasie pierwszych trzech cykli okres największej płodności. Współżycie powinno być tak rozłożone, by mogła się nagromadzić jak największa ilość dojrzałego nasienia (powstrzymanie się od zbliżeń przez przynajmniej pięć dni przed podjęciem próby, wskazane jest, aby mężczyzna nie nosił obcisłej bielizny) oraz by odbyło się ono możliwie najbliżej dnia owulacji. Badania opublikowane w grudniu 1995 roku w amerykańskim czasopiśmie medycznym *New England Journal of Medicine* wykazały bowiem, że najczęściej do poczęcia dochodzi w wyniku współżycia mającego miejsce w dzień owulacji (39,6% poczęć), dzień przed owula-

cją (25,6% poczęć) oraz dwa dni przed owulacją (11,2%). Codzienne współżycie podnosi prawdopodobieństwo poczęcia do 37% (przy współżyciu co drugi dzień wskaźnik ten wynosi 33%). Zbliżenie może zatem odbyć się pod koniec trwania objawu śluzu płodnego, gdy jest on najbardziej rozciągliwy i obfity lub gdy jest najmocniejsze odczucie mokrości; czasami (według badań hormonalnych) dniem jajeczkowania jest pierwszy dzień wysychania śluzu po dniu szczytu, a niekiedy owulację sygnalizuje jednodniowy spadek temperatury, poprzedzony kilkudniową obecnością śluzu płodnego, dlatego współżycie rano w takim dniu spadku temperatury może być bliskie owulacji. Również pierwsza podwyższona poranna temperatura (po dniach ze śluzem i dniach z temperaturą niższą) może wystąpić w kilkugodzinnym odstępie od jajeczkowania - współżycie rano w tym dniu może być również bliskie owulacji. Badania wykazały też, że dzień owulacji przeważnie wypada w bardzo bliskim sąsiedztwie dnia szczytu śluzu. Warto także nauczyć się obserwa-

Dokończenie obok



“Rozpoznać...”, dokończenie ze str. 2

cji zmian w szyjce macicy - jej uniesienie się, miękkość i otwarcie są bardzo wiarygodnymi sygnałami zbliżającej się owulacji.

Aspekt psychiczny

Małżonkowie szukający pomocy bywają często onieśmieleni i zdenerwowani. Mąż może sądzić, że poddaje się w wątpliwość jego męskość, żona zaś uważa, że pod znakiem zapytania stoi jej kobiecość, w wyobraźni badania stają się wyolbrzymione i groźne.

Gdy małżonkowie potrafią uzbroić się w cierpliwość, często dochodzi niespodziewanie do poczęcia. Wielką rolę bowiem odgrywiają tu czynniki psychologiczne.

Pisze pewna pani: *“Usiłując przez sześć lat bez powodzenia zająć w ciąży, postanowiliśmy wraz z mężem zaadoptować dziecko. Sześć miesięcy po podjęciu decyzji zaszłam w ciążę. Można z tego wyciągnąć tylko jeden wniosek - nasz niepokój związany z tą sprawą zakłócał normalny przebieg zjawisk.”*

Zmęczenie przyczynia się niekiedy do problemów związanych z niepłodnością. Skuteczną kuracją może więc okazać się odpoczynek. Nadmierne napięcie lub wyczerpanie nerwowe spowodowane przepracowaniem przyczyniają się do spadku płodności zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn.

Kiedy problem niepłodności staje się nadrzędną sprawą w życiu dwojga ludzi, żona często zaczyna mieć poczucie, że traktuje się ją jak wytwórcę, przedmiot, który ma pełnić określoną funkcję, a nie jak kobietę, którą darzy się bezinteresownym uczuciem. Popełnia się błąd, sądząc, że wszystko dobrze się ułoży, kiedy na świat przyjdzie dziecko. Jeżeli bez względu na okoliczności małżonkowie są dla siebie ludźmi najbliższymi i najważniejszymi w ży-

ciu, może nagle i nieoczekiwanie dojść do poczęcia, tak jakby dziecko tylko czekało na ten moment.

“Zaczęło się naprawdę między nami źle dziać. Mój mąż i ja przeszliśmy wiele badań. Prowadziłam przez osiem miesięcy kartę obserwacji i nikt nie znajdował u nas żadnych nieprawidłowości... W końcu powiedziano mi, żebym przestała prowadzić obserwacje i zajęła się naszym wspólnym życiem - była to najlepsza rada, jakiej mi udzielono. Przestałam pracować, zapisałam się na lekcje gotowania, zaczęłam nam obojgu dogadzać i wtedy właśnie stało się. Jest dziecko. Uspokoiłam się wewnętrznie, nasze życie intymne zmieniło się - nabrało naturalności, przestało być zadaniem ćwiczeniem.”

Ustalenie daty porodu.

Z zapisanym wykresem temperatury nie trzeba przeprowadzać testu ciążowego. Z 99% pewnością można stwierdzić obecność dziecka w łonie matki po 21 dniach utrzymującej się wyższej temperatury.

Proponujemy dokładniejszą metodę obliczania terminu porodu niż ta, którą stosują lekarze, a mianowicie: **od pierwszego dnia wzrostu temperatury odejmujemy 7 dni i dodajemy 9 miesięcy** - otrzymujemy przybliżony termin porodu.

A jeśli się nie uda?

Jeśli po 12 miesiącach stosowania się do powyższych wskazówek nie osiągniecie poczęcia, zwróćcie się do dobrego specjalisty, który uwzględni również Wasze przekonania etyczne.

Aleksandra Strus

Od Redakcji: Tekst ten pochodzi z wydanego właśnie przez Ligę Małżeństwo Małżeństwu przewodnika “Domowego kursu NPR”. Można tam znaleźć więcej konkretnych wskazówek dotyczących zmaksymalizowania płodności.

Palenie a rak piersi

Jak podaje za pismem “New Scientist” miesięcznik “Wiedza i Życie”, amerykańscy naukowcy wykazali, że istnieje niewątpliwy związek pomiędzy paleniem papierosów, a rakiem piersi. Do niedawna za rozwój tego nowotworu obwiniano przede wszystkim zbyt bogatą w tłuszcze dietę, hormonalne terapie zastępcze, doustne środki antykoncepcyjne i promienie X. Kolejny winowajca ujawnił się podczas badań dotyczących jednego z enzymów, który dokonuje przemiany znajdujących się w dymie tytoniowym rakotwórczych amin aromatycznych w związki nieszkodliwe dla zdrowia. Badaniami objęto 324 mieszkanki Nowego Jorku cierpiące na nowotwór piersi i równie liczną grupę kobiet zdrowych. Okazało się, że na raka piersi czterokrotnie częściej zapadały kobiety, które paliły dziennie ponad 20 papierosów, będąc równocześnie nosicielkami pewnych charakterystycznych mutacji w jednym z genów. Mutacje te powodują, że wspomniany enzym traci swe własności odtruwające. Problem jest poważny, bo prawie połowa białych kobiet przychodzi na świat z takimi mutacjami, które czynią ich piersi szczególnie podatnymi na nowotworowe przeobrażenia wywołane dymem tytoniowym. Rakotwórcze aromatyczne aminy występują zarówno w dymie wdychanym jak i wydychanym, stąd mogą zwiększać prawdopodobieństwo raka piersi także u biernych palaczek. Odkrycie amerykańskich naukowców jest kolejnym poważnym ostrzeżeniem przed paleniem papierosów i może tłumaczyć zjawisko coraz częstszego występowania raka piersi w ostatnich 50 latach. Skoro więcej kobiet pali, więcej naraża się na tę poważną chorobę.

(Za: “Wiedza i Życie”, 4/1997, s. 4)

Ksiądz Władysław Gasidło - moralista, Dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Rodzin Kurii Metropolitalnej w Krakowie, specjalizuje się w etyce małżeńskiej i rodzinnej; wieloletni współpracownik Ojca Świętego w Wydziale Duszpasterstwa Rodzin w Krakowie; autor fundamentalnej pracy pt. "Z zagadnień etyki małżeńskiej i rodzinnej". Jest proboszczem kościoła ś w. Anny w Krakowie.

- Księżo Profesorze, zacznijmy od nieco prowokującego pytania: Czy małżonkowie mają bezwzględne prawo do posiadania dzieci?

- Jeśli to słowo "bezwzględne" miałyby oznaczać "za wszelką cenę", to małżonkowie nie mają takiego prawa. Ani teksty biblijne, ani nauczanie Kościoła, ani teksty "Obrzędów Sakramentu Małżeństwa", które też są wyrazem wiary Kościoła, takiego prawa nie dają. Dziecka nie można traktować jako przedmiotowej własności, którą małżonkowie nabywają *per fas et nefas* - za wszelką cenę. Mówimy oczywiście o rodzicielstwie w znaczeniu fizycznym. To założenie ma zresztą podstawowe znaczenie w przypadku poważnych problemów życiowych małżonków, zwłaszcza jeżeli chodzi o przekazywanie życia. Wiadomo, że to podstawowe zadanie małżonków - "bardzo doniosły obowiązek przekazywania życia ludzkiego", o czym mówi encyklika *Humanae vitae*, dotyczy po prostu naturalnych możliwości w dziedzinie rodzicielstwa. Uważam, że słowo "naturalne" jest tu bardzo istotne, ponieważ wskazuje na prawo, które istnieje w naturze człowieka. Na tej naturze Kościół buduje całą swoją etykę, co oznacza, że buduje ją na naturalnym prawie Bożym, ponieważ prawo natury jest podstawowym prawem Bożym, wypisanym nie tylko na tablicach

Rozmowa z księdzem Władysławem Gasidłą

Bezpłodność

Dekalogu, ale i wpisanym w ludzką naturę, to znaczy w sumienie każdego człowieka. Dlatego, wbrew temu, co się często mówi, nie jest to prawo "konfesyjne". A zatem nieprawdą jest to, co nieraz zarzuca się Kościołowi, że broniąc prawa naturalnego ingeruje w życie człowieka niewierzącego. Prawo natury jest wspólną podstawą moralności wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy mamy naturę ludzką. Kościół, strzegąc prawa natury, pomaga je odczytać i staje w obronie człowieka tam, gdzie to prawo jest zagrożone.

- W naturze ludzkiej jest jednak zakorzenione również bardzo mocne przekonanie, że małżeństwo służy przede wszystkim zrodzeniu dzieci. Jak zatem wyjaśnić tę kwestię cierpiącym z powodu niepłodności małżonkom - jest to trudny problem.

- Z pewnością naturalnym środowiskiem dla rodzenia i wychowania dzieci jest małżeństwo, które przez to staje się wspólnotą rodzinną. Dążenie do posiadania potomstwa jest też z pewnością najbardziej naturalnym pragnieniem małżonków zmierzających do swojego spełnienia poprzez rodzicielstwo. Co więcej, każda para, wstępująca w ten związek, nie może wykluczać potomstwa w małżeństwie. To wszystko jest zupełnie oczywiste i naturalne - tak być powinno, to jest najbardziej prawidłowe i podstawowe dążenie. Każdy człowiek nie jest jednak tylko samym ciałem, ale jest duchem ucieleśnionym, jak czytamy w Piśmie Świętym i co znajdujemy w nauczaniu Ojca Świętego, a więc człowiek jest istotą złożoną z ciała i duszy i to w ten sposób, że te dwie rzeczywistości nawzajem się przenikają do tego stopnia, że nie da się ich rozdzielić. "Pragnienie małżonków, by mieć dziecko, samo w sobie zupełnie słuszne, nie wystarcza do

uzasadnienia dopuszczalności moralnej sztucznego zapłodnienia" (Pius XII, *Przemówienie do położnych*, 25 X 1951 r.) Dlatego też nie można mówić o macierzyństwie i ojcostwie tylko w znaczeniu fizycznym. Jest to wprawdzie najbardziej rozpowszechnione i podstawowe rozumienie tego zagadnienia i należy się z nim zgodzić. Nie można jednak tylko na nim poprzestawać. W przeciwnym razie będziemy mieć do czynienia z patologicznym przejawem życia małżeńskiego czy rodzicielskiego. Nawet w takie małżeństwo, które nie ma żadnych problemów z poczęciem i urodzeniem dziecka, nie może poprzestawać tylko na fizycznym pomowaniu rodzicielstwa. Trzeba zatem mocno akcentować zagadnienie duchowości małżeńskiej i rodzinnej, które ukazuje również pełną wizję rodzicielstwa. A to jest temat rzadko podejmowany, choć staje się coraz bardziej konieczny. Bez duchowego spojrzenia na zagadnienie dzietności w małżeństwie trudno będzie wybrać adopcję jako nową formę rodzicielstwa i niełatwo będzie także pojąć, na czym polega zło moralne sztucznej prokreacji.

- Czy w swojej praktyce duszpasterskiej często spotyka się Ksiądz z małżonkami, którzy borykają się z trudnościami z poczęciem?

- Kiedy patrzę na swoją praktykę duszpasterską, to z biegiem lat zauważam coraz więcej takich przypadków.

- Z czym, zdaniem Księdza, jest to związane?

- Wydaje mi się, że skażenie środowiska, w którym żyjemy, wpływa nie tylko na wątrobę czy kręgosłup, ale także jest to dosyć poważna inwazja w sferę zdolności przekazywania życia i tego nie możemy uniknąć. Są-

jako wyzwanie

dzę, że współczesna technika, która manipuluje zdolnością poczęcia, wywiera dodatkowo bardzo szkodliwy wpływ w tej dziedzinie. Wiele środków antykoncepcyjnych, które mają rzekomo uszczęśliwić człowieka, uczynić go panem życia, w efekcie przynosi skutek odwrotny - niszczy płodność. Propaganda antynatalistyczna w każdej postaci, zarówno jako promowanie antykoncepcji jak też technik i środków wczesnoporonnych, prowadzi do wielkich zniszczeń zarówno organizmu ludzkiego jak i zdolności przekazywania życia. Są to zniszczenia trwałe i nieodwracalne. Świadczą o tym mnożące się schorzenia ginekologiczne (których duża część pochodzi z ingerencji w ludzką płodność) jak i coraz częstsze przypadki niepłodności. Dlatego jest też bardzo wskazane - wobec tych zniszczeń doprowadzających do "księżycowego krajobrazu", jaki się zaznacza w dziedzinie prokreacji - mówienie o ekologii także i na tym polu. Niestety, obserwujemy jedynie walkę o środowisko ekologiczne dla zwierząt, dla świata roślinnego, ale nie dostrzegamy tej konieczności w stosunku do człowieka. A w podejściu do człowieka najczęściej chcemy usuwać skutki, a nie dostrzegamy właściwych przyczyn. Nie mamy całościowego spojrzenia na człowieka jako jedność ducha i ciała.

- Jaka jest rola kapłana w kontaktach z ludźmi cierpiącymi z powodu bezpłodności?

- Mówi o niej Jan Paweł II w adhortacji "Familiaris consortio" i w encyklice "Evangelium vitae". Trzeba głosić prawdę Bożą, czyli ukazywać ewangelię życia. Ewangelia to znaczy Dobra Nowina. Wydaje się, że jest ona bardzo potrzebna współczesnemu człowiekowi. Można więc powiedzieć, że podstawową rolą

duszpasterza w dziedzinie małżeństwa i rodziny jest głoszenie ewangelii życia, czyli dobrej nowiny o życiu. Zarówno o życiu już urodzonym jak i poczętym czy dopiero planowanym. Z drugiej zaś strony trzeba należycie doceniać tę dziedzinę duszpasterstwa rodzin, którą nazywamy poradnictwem.

Poradnictwo to jest nie jako przekazywaniem techniki stosowania metod naturalnego planowania rodziny (to jest, jak sądzę, wtórny etap poradnictwa), ale to jest także formowanie postaw, by człowiek otworzył się na to wszystko, na co się pozamykał. Musimy pokazywać człowiekowi wartość życia tak, by się do niej przekonał. Człowiek musi zacząć szanować życie własne i cudze, szczególnie życie własnego dziecka, przed którym się może broni i ucieka, ale które powinien jako mąż i żona umiłować zanim je zobaczy, zanim się ono pocznie. I to jest bardzo trudna rola, ponieważ nasze możliwości są nieproporcjonalne w stosunku do zalewu propagandy przeciwnej życiu. Z drugiej strony duszpasterstwo rodzin w przypadkach, kiedy spełnienie macierzyństwa i ojcostwa jest niemożliwe na drodze miłości i rodzicielstwa, dokonujących się w akcie małżeńskim - trzeba małżonkom ukazywać inne formy służby życiu poprzez adopcję, niesienie pomocy rodzinom ubogim czy dzieciom opuszczonym i upośledzonym czy wreszcie podejmowanie różnych form pracy wychowawczej.

Problemem niezwykle ważnym jest właściwa postawa rodziców chrześcijańskich wobec życia. Celem godziwego życia chrześcijanina jest przecież wypełnienie Bożego planu, a nie użycie. Dziś jednak obserwujemy zalew idei hedonistycznych, które lansują model życia według wzorca: "wszystko, co jest łatwe i przyjemne, jest dobre". Jednak coraz częściej

Wydaje mi się, że skażenie środowiska, w którym żyjemy, wpływa nie tylko na wątrobę czy kręgosłup, ale także jest to dosyć poważna inwazja w sferę zdolności przekazywania życia i tego nie możemy uniknąć. Sądzę, że współczesna technika, która manipuluje zdolnością poczęcia, wywiera dodatkowo bardzo szkodliwy wpływ w tej dziedzinie. Wiele środków antykoncepcyjnych, które mają rzekomo uszczęśliwić człowieka, uczynić go panem życia, co w efekcie przynosi skutek odwrotny - niszczy płodność.

widzimy złe następstwa takiego postępowania. Dla chrześcijańskich małżonków problem związku etyki z zasadami wiary jest sprawą podstawową. Człowiek, będący w sferze przekazywania życia współpracownikiem Boga, nie może przecież bezkarnie występować przeciw Bogu. To jest oczywiste. Nie może być tak, że zasady wiary to jedno, a praktyka codzienna to zupełnie coś innego. Nie wszyscy jednak chcą słuchać Chrystusa i Kościoła. Wielu nie rozumie, że indywidualistyczne, wybiórcze traktowanie zasad chrześcijańskich prowadzi do relatywizmu, zaburza właściwą, pewną wizję świata. Bagatelizuje się niezmiernie ważny problem stałego kształtowania sumienia; z lekceważeniem, a czasem z pogardą traktuje się prace wydawnictw kościelnych, uważając je za literaturę dewocyjną. Ludzie z większym przekonaniem traktują książki wydawnictw niekościelnych. Dlatego ja osobiście bardzo dużo korzystam z doświadczeń medycznych, pokazując ludziom książki wydane w wydawnictwie lekarskim, otwieram i mówię: to nie jest w książeczce do nabożeństwa, to jest w dziele naukowym, w książce

Ciąg dalszy na s.6

Ciąg dalszy ze s. 5

poważnej, znanego autora. Wtedy często tym ludziom otwierają się oczy, słuchają z zaciekawieniem i myślę, że z pozytywnym skutkiem.

-A jakie znaczenie ma presja środowiska? Małżeństwa, które nie mają dzieci, szczególnie w mniejszych środowiskach są często wytykane palcami, w pewien sposób napiętnowane. Czy ta presja nie popycha małżonków do starania się o dziecko wszelkimi możliwymi sposobami i czy nie wywołuje pewnej blokady?

- W tej dziedzinie obserwuje się taki paradoks: rodzina, która ma więcej dzieci, jest tak samo źle widziana jak i ta, która ich nie ma wcale. Albo można to ująć dosadniej: jedni stoją w kolejce do abortysty, a drudzy w kolejce w ośrodku adopcyjnym.

Presja środowiska może być bardzo silna i nie każdy potrafi się jej przeciwstawić. W środowisku wielkomiejskim jest to łatwiejsze, ale w ośrodkach mniejszych, mocno zintegrowanych - niezwykle trudne. Sprawa bezdzietności dla zdrowo myślącego małżeństwa na pewno jest przykra, ale przecież chrześcijanie wiedzą, że Dawcą życia jest Bóg. Może jest Jego wola, aby ci konkretni bezdzietni małżonkowie zdecydowali się na rodzicielstwo duchowe. Żeby się jednak na nie zdecydować, trzeba mieć właściwą postawę wobec Boga. Trzeba stale dbać o swoją formację, trzeba się modlić. Tzw. adopcja duchowa daje tu duże możliwości. Ale przecież prawo rodziców do dziecka może być zrealizowane także poprzez adopcję prawną. Kiedy patrzę na swoją - już ponad trzydziestoletnią - służbę kapłańską, widzę więcej dobra wynikającego z adopcji dzieci, niż z tych sztuczek związanych z tzw. leczeniem niepłodności. Całkiem świadomie używam słowa "sztuczki", bo w wielu przypadkach są to po prostu sztuczki. Może nie mam prawa tak mówić, skoro nie jestem medykiem, ale patrząc na efekty tego tzw. lecze-

Bezpłodność

nia niepłodności jako duszpasterz, mam prawo powiedzieć, że jeśli ktoś nie wierzy, niech sprawdzi efekty. Kobieta przecież nie wie, na czym to leczenie polega. Samo badanie jest upokarzające, bardzo skomplikowane. Każe się ludziom wykonywać różne praktyki, które wykraczają przeciw ludzkiej wrażliwości. Lekarze nie zawsze liczą się z intymnością pacjenta. To się odbija w sferze duchowej. A człowiek jest przecież nie tylko ciałem, ale i duchem. Pewne sfery życia człowieka, jego cielesności zabezpie-

kiedy decydują się na adopcję, to wtedy przebijają w sposób nieludzki, niczym na straganie. Rodzina, którą wspominał, nie była bezdzietna, miała kilkoro własnych dzieci, ale chciała ona wyciągnąć dziecko z nieszczęścia. Zainwestowali wiele czasu, serca i pieniędzy, bo dziecko, które wybrali, wymagało opieki lekarskiej, drogich zabiegów chirurgicznych i zabiegów adaptacyjnych. Dziecko to jest teraz osobą samodzielną i zdolnym pracownikiem. A gdyby go nie adoptowano? Każde dziecko,

... obserwuje się taki paradoks: rodzina, która ma więcej dzieci, jest tak samo źle widziana jak i ta, która ich nie ma wcale. Albo można to ująć dosadniej: jedni stoją w kolejce do abortysty, a drudzy w kolejce w ośrodku adopcyjnym ...

zione są właśnie wstydlivością, intymnością. Przekroczenie tych granic może być źródłem rozmaitych zahamowań - my, duszpasterze, o tym wiemy, choć lekarz nie wie. A poza tym warto zadać pytanie: jak to jest z tym leczeniem niepłodności, skoro w pewnym momencie rzeczywiście dochodzi do poczęcia i urodzenia, a następnym razem trzeba zaczynać od nowa. Więc jaki to jest efekt leczenia i czy to jest leczenie? Dlatego mam prawo mówić o "sztuczkiach". Leczenie polega przecież na przywracaniu zdrowia, a tu mamy do czynienia z jednorazowym osiągnięciem dzietności za wszelką cenę.

Wracając do wartości adopcji - na podstawie tego, co obserwuję w pracy duszpasterskiej, stawiam tezę, że adopcja (dobra adopcja) to umiejętność urodzenia dziecka w sposób duchowy. Mam w pamięci różne przykłady. Znam rodzinę, która celowo wzięła z Domu Dziecka dziecko najbardziej zdefektowane. Bo są tacy rodzice, którzy sami nie wiedzą, jakie byłoby ich własne dziecko, ale

jeśli wejdzie w środowisko ludzi kochających, którzy stworzą mu normalny dom, ma szansę rozwinąć w pełni swoje człowieczeństwo. To jest wielkie dobro dla dziecka, ale i dla tych rodziców, którzy je potrafią urodzić duchowo, pokochać je i wychować godnie. Wtedy ci rodzice stają się prawdziwymi ojcem i matką. Prawda, że to wymaga ogromnego wysiłku duchowego, pracy nad sobą, żeby "urodzić" dziecko już urodzone, ale dla tych rodziców nie było to aż takie trudne, ponieważ oni zgodnie z prawem spełniają swoje rodzicielskie zadanie. Stoi za nimi prawo ich serca.

- Można się jednak spotkać z takim poglądem: skoro człowiek wymyślił jakieś sposoby wspomoczenia ułomności natury, to czemu by z nich nie skorzystać. Niektórzy powołują się przy tym nawet na Pismo Święte, które mówi: "Czyńcie sobie ziemię poddaną". Gdzie są zatem granice czynienia sobie ziemi i natury "poddaną"?

jako wyzwanie

- Jeżeli chodzi o to stwierdzenie Pisma Świętego - bodajby ono zawsze się sprawdzało, bodaj było dobrze rozumiane, bo na pewno wszędzie tam, gdzie chodzi o korektę anomalii, tam nawet interwencja na ludzkim płodzie jest dozwolona. Także jeśli chodzi o pomoc w naturalnym poczęciu i zrodzeniu dziecka: wszystko, co jest wsparciem, jest jak najbardziej potrzebne i zawiera się w ludzkim zadaniu "czynienia sobie ziemi poddaną". Ale wydaje mi się, że nie zawsze to polecenie Pana Boga było do końca wypełniane. A dziś szczególnie zapomina się o tym zadaniu i tę ziemię się w sposób grabieżczy niszczy. Chodzi przecież o to, by człowiek uczestniczył w Bożym dziele stworzenia, zarówno w porządku przekazywania ludzkiego życia jak i w ulepszaniu tego świata stworzonego przez Boga i pełnego tajemnic, które można odkryć i dobrze wykorzystać, przy pomocy zdolności, jakie człowiek również od Boga otrzymał. Ale jeżeli mamy do czynienia z wydzieraniem Bogu tajemnicy, z wykorzystywaniem swoich zdolności przeciwko zamysłowi Bożemu, to jest to odstępstwo od

trudno będzie o równowagę pomiędzy możliwościami człowieka a godziwym ich wykorzystaniem. Technika idzie bardzo daleko w swoich możliwościach, ale nie wszystko, co możliwe, jest dobre i godziwe. To, co możliwe, musi być zawsze zestawiane z zasadą, z przykazaniem, z zamysłem Bożym: czy to, co potrafię, jest godne człowieka i wynika z planu Bożego czy też jest zwyczajną działalnością niszczycielską.

- W takim razie na czym, zdaniem Księdza, współczesny człowiek może oprzeć swoją nadzieję na to, że ta bardzo ekspansywna antykultura, którą Ojciec Święty nazywa cywilizacją śmierci, jednak nie zwycięży - bo bardzo wiele przykładów zdaje się potwierdzać fakt, że świat zmierza w tym właśnie kierunku?

- Kiedy myślę na ten temat, zawsze staje mi przed oczyma pochylony Człowiek w białej sutannie, który niesie na swoich barkach nasz Glob. Bo te Jego zabiegi, Jego wołanie, Jego nauczanie właściwie sprowadza się do tego, że On dźwiga Ziemię i nas. I jeżeli nie będzie więcej takich ludzi,

ludzi, którzy dźwigają na swoich barkach krzyż z Chrystusem, będzie coraz więcej, to ta nadzieja będzie coraz bardziej realna.

- Jeśli już mówimy o Ojcu Świętym, to ponieważ jest Ksiądz jednym z organizatorów kolejnej pielgrzymki Papieża do Polski, chciałbym zapytać, co jest szczególnie potrzebne nam teraz, co Ojciec Święty przywiezie?

- Przywiezie Dobrą Nowinę, zapali nadzieję i pobudzi serca. Nie spodziewam się niczego nowego, poza tym, co Ojciec Święty głosi stale; a ponieważ ludzka słabość i pamięć ciągle wymagają tej samej Prawdy, uważam, że Papież będzie to miał na uwadze i teraz. Aczkolwiek głoszenie tej prawdy w każdej pielgrzymce było inne, bo inna była sytuacja, to jednak będzie to ta sama Prawda Boża, gdyż ona jest niezmienna. Każdy z nas otwiera tekst Ewangelii, czyta go, zna go na pamięć i gdybyśmy go czytali jak gazetę, to nie znajdziemy w nim nic nowego. Ale jeśli czytamy w poczuciu rzeczywistości, w jakiej się w tej chwili znajdujemy, to zawsze wyczytamy rzeczy najnowsze, te które nam były potrzebne na dziś. Ojciec Święty jest specjalistą w tej dziedzinie. Głosi tę prawdę, że Chrystus wie, co jest w człowieku, ale i on sam też wie, co jest w Polaku i co jest w Polsce - czasem nawet lepiej widzi i odczuwa to niż my - wobec tego przyniesie nam znowu Ewangelię, a już od nas zależy, co my z nią zrobimy. Nie można w niczym zamykać Ojcu Świętemu mowy, ale raczej należy kierować nasze uszy i serca ku słuchaniu. A teraz trzeba się modlić, żeby szczęśliwie dojechał do Polski i tu do nas, do Krakowa, a także o to, byśmy umieli słuchać, dobrze zrozumieli i wiernie przyjęli naukę, jaka nam Papież zechce przekazać.

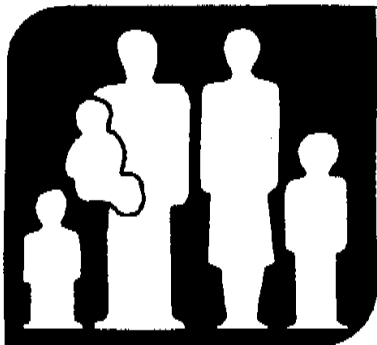
- Serdecznie dziękuję za rozmowę.

(Rozmawiał Maciej Tabor)

... są tacy rodzice, którzy sami nie wiedzą, jakie byłoby ich własne dziecko, ale kiedy decydują się na adopcję, to wtedy przebijają w sposób nieludzki, niczym na straganie ...

zasady "czyńcie sobie ziemię poddaną". Nie można przecież uczestniczyć w stworzeniu i równocześnie niszczyć dzieło stworzenia. Właśnie w sferze etyki małżeńskiej i rodzinnej widzimy, że poprzez nadużycia człowiek nie czyni sobie ziemi poddaną, ale ją grabi i niszczy. Trzeba zwrócić uwagę na słowa, które często przypomina Jan Paweł II, mówiąc o prymacie etyki nad techniką. I trzeba tu dodać, że jeśli ta zasada nie zostanie spełniona,

którzy by razem z nim spróbowali udźwignąć ten ciężar, to możemy bardzo pesymistycznie myśleć o przyszłości. A nadzieja? No cóż, nie powiem nic nowego - dla człowieka wierzącego nie ma miejsca na rozpacz, tylko na nadzieję. Ona jest w krzyżu, czyli w czymś bardzo ciężkim i nieprzyjemnym w fizycznym odczuciu. Ona jest w łasce Chrystusa, ona jest w Bożej obecności w każdym zbożnym dziele. Jeżeli więc takich



Nie jesteśmy już tylko dla siebie...

Opowieść Urszuli i Krzysztofa - przybranych rodziców jedenastomiesięcznej Ani.

Ula: Z zamiarem adoptowania dziecka nosiliśmy się od jakiegoś czasu, kiedy okazało się, że leczenie nie przyniesie rezultatu. Ta sprawa dojrzała, bo przecież to nie jest taka prosta decyzja. Nie potrafiłabym chyba pójść do Domu Dziecka i spośród gromady dzieci wybrać jednego, musiałabym wziąć pięć, bo wszystkich byłoby mi żal. Gdyby przyniesiono jedno i powiedziano: weźcie to, wtedy byłoby łatwiej. Jakiś czas przed nami koleżanka adoptowała noworodka, potem był chłopczyk do adopcji, ale zbyt blisko znałam jego matkę i nie zdecydowałam się - obawiałam się ewentualnych spotkań z matką dziecka. Pracuję na oddziale noworodków, więc jestem blisko tego wszystkiego. Kiedyś przysłała rodzic kobieta, która wcześniej rzekła się już praw rodzicielskich do kilkorga dzieci i tym razem miało być tak samo. Jednak kiedy urodziła dziewczynkę, zaczęła się wahać. To było w piątek, a już w niedzielę zadzwoniła do nas lekarka, pytając, czy się decydujemy, bo matka chce w poniedziałek iść do domu i zostawia dziecko. Wcześniej nie chciałam jeszcze oglądać dziecka, bo bałam się, że przywiążę się do niego, ale po tej wiadomości poprosiłam o przeniesienie go na nasz oddział i tutaj podczas dyżuru przychodziłam do Ani, a kiedy nie miałam dyżuru, to przyjeżdżałam przed południem - co miałam robić w domu? Ktoregoś wieczoru zabrałam ze sobą Krzyśka, to było zabawne, bo on nie miał pojęcia, jak wziąć małą na ręce.

Krzysiek: Ja myślałam o adoptowaniu dziecka już wcześniej, kiedy Ula jeszcze miała nadzieję na lecze-

nie. Gdzieś tam pojawiała się myśl o metodzie *in vitro*... Czytałam różne artykuły na temat tej metody, ale tam było napisane, że sprawdza się ona przede wszystkim w młodszym wieku, była też obawa o zdrowie dziecka poczętego w ten sposób. Moje zdanie było takie: jeśli decydując się na taki sposób, mielibyśmy okaleczyć nasze dziecko, to zaadoptujmy pierwsze z brzegu i też będzie. Nawet nie zastanawialiśmy się, czy to ma być chłopczyk czy dziewczynka.

Ula: Poza tym do tej pory mówiło się u nas o samych sukcesach metody *in vitro*. Kiedy pracowałam przez jakiś czas w Niemczech, moja pracodawczyni zabrała mnie do swojego lekarza i on powiedział, że u nich powoli odchodzi się od tego sposobu, dlatego że jest to jednak manipulacja, która nigdy nie spełni warunków naturalnego poczęcia i na każdym etapie manipulacji komórka może dojść do uszkodzenia. No więc o tych minusach się nie mówi, tylko o plusach. Doszliśmy więc do wniosku, że nie będziemy kombinować. Poza tym nie jesteśmy już tacy młodzi, a mogłoby być tak, że pierwsza próba nie powiodłaby się i jest ryzyko takiego uzależnienia się - no to może następna albo kolejna i tak dalej.

Pracując na oddziale noworodków, bez przerwy patrzyłam na radość innych małżeństw, na szczęśliwych ojców, a z drugiej strony, jeszcze dawniej, widziałam kobiety przychodzące do aborcji, kobiety rodzące ósme czy dziewiąte dziecko i nieraz miałam pretensje do losu, że ja nie mogę mieć nawet jednego. W tym wszystkim ratowała mnie wiara, choć

miałam nieraz chwile zwątpienia - Boże, dlaczego ja? W Niemczech opiekowałam się dzieckiem bogatego żydowskiego małżeństwa. To dziecko miało wszystko, z wyjątkiem obecności swoich rodziców: na spacer ze mną, karmione przeze mnie, spało ze mną. Nieraz sobie myślałam: Boże, ich stać na wszystko, nie mają problemów materialnych i brak im czasu na zajmowanie się nim, a ja, która byłabym ze swoim dzieckiem stale, kochałabym je, nie mogę mieć dzieci.

Krzysiek: Długo nie mieliśmy własnego domu, mieszkaliśmy z rodzicami, potem była budowa, w międzyczasie leczenie, sanatoria, jakaś nadzieja, nieudane próby i tak się to odwlekało.

Ula: No i skończyło się szczęśliwie... Jesteśmy u siebie w domu, mamy Anię i jest dobrze. Ten dom się stał jakiś inny i my jesteśmy inni. Nie jesteśmy już tylko dla siebie. Wcześniej przychodziłam z pracy, siedziałam sama, czekałam na powrót Krzyśka.

Krzysiek: Nawet kiedy już wprowadziliśmy się do nowego domu, to przynajmniej ja długo jeszcze nie odczuwałam, że to jest mój dom, przed wykończeniem go pracowałam na budowie, w garażu, wieczorem zbierałam się i tyle, jechałam do domu.

Ula: Czasami mieliśmy takie wrażenie, że trzeba się zbierać i wracać

Krzysiek: Potem jeszcze chyba przez pierwszy rok tak się właśnie czułem: jestem tu tylko chwilę i wracam. Kiedy mieszkaliśmy z rodzicami, w domu było więcej ludzi, a tu naraz sami. Przychodziły święta, a my

jechaliśmy do rodziny, niby mieliśmy dom, ale jakbyśmy go nie mieli, bo po prostu święta spędzaliśmy u jednych czy u drugich rodziców. Teraz jest znów na odwrót - wszystkich się zwozi, a my siedzimy u siebie.

Ula: I moi, i Krzyśka rodzice bardzo się cieszą z Ani. Nigdy zresztą specjalnie nie dawali nam do zrozumienia, że coś jest nie tak, że są niezadowoleni, owszem wspominali o dzieciach przy życzeniach świątecznych, byli delikatni. Nieraz tata Krzyska mówił, że jest tyle nieszczęśliwych dzieci, które potrzebują domu... Teraz dziadek jest zakochany w Ani. Dziecko wprowadza w dom dużo radości. Nieraz przychodzę bardzo zmęczona, w innej sytuacji po prostu położyłabym się, a obecność Ani mobilizuje mnie jakoś; nie jest żadnym problemem nocne wstawanie.

Teraz, kiedy wspominam, co przeszliśmy w okresie starania się o załatwienie wszystkich prawnych formalności związanych z adopcją Ani, to czasem mówię, że nie wiem, czy przetrzymałabym to wszystko, gdyby dziecko nie było od początku u nas w domu.

Krzysiek: Urszula popadła wtedy prawie w nerwicę....

Ula: To było tak, że niezbyt dobrze nas poinformowano o kolejności załatwiania, bo pokierowano nas od razu do sądu, a według przepisów należało zacząć od ośrodka adopcyjnego. Ania, jako dziecko porzucone przez rodziców powinna być zgłoszona i trafić do Domu Małego Dziecka. Mieliśmy z tego powodu dużo kłopotów, straciłam nawet prawo do urlopu macierzyńskiego

Krzysiek: I tu, wydaje mi się, tkwi błąd, bo te formalności trwają z pół roku, a w tym czasie dziecko może się nabawić różnych chorób, nawet choroby sieroczej. Jeżeli udaje się komuś ten okres skrócić, to tylko dzięki różnym układom i znajomościom. Ludzie czekają w kolejce na małe dzieci, a one są w Domach Małego Dziecka i to one są ofiarami bałaganu, braku informacji, braku porozumienia się

urzędników. W tej całej sprawie wyglądało na to, że wszyscy są ważniejsi niż to dziecko, chociaż wszędzie twierdzą, że to wszystko się robi dla dobra dziecka.

Ula: Ania miała już cztery tygodnie i dalej była w szpitalu, aż kiedyś lekarka mówi, żebym wzięła dziecko na sobotę i niedzielę do domu. Nie miałam do tego większego przekonania, bo formalności posuwały się bardzo wolno, bałam się, że przywiążę się do niej, a możemy nic nie załatwić i co wtedy? Byłam trochę zniechęcona.

Krzysiek: Bardzo szybko można się przywiązać i zacząć traktować to dziecko jak swoje, jakby miało już zostać na zawsze.

Ula: Ale pani doktor wjechała mi trochę na ambicję - *Dlaczego pani się tak zachowuje, pacjentki noszą dziecko dziewięć miesięcy, a potem ono rodzi się chore albo umiera i muszą się z tym pogodzić. Niech pani chociaż na te dwa dni stworzy temu dziecku prawdziwą rodzinę.* - No i zdecydowaliśmy się, wzięliśmy Anię w piątek wieczorem, z zamiarem odwiezienia jej w niedzielę, bo w poniedziałek miałam iść do pracy. Przywieźliśmy ją do domu (nawet nie mieliśmy niczego dla niej) zjechała się rodzina, wszyscy wokół Ani (wtedy to jeszcze miała być Marysia), no i moja mama pyta, co dalej. Ja mówię, że w niedzielę ją odwieziemy, bo w poniedziałek trzeba iść do pracy. Mama na to, że ona zostanie z dzieckiem. Tak to się zaczęło i trwa.

Krzysiek: Nie mieliśmy żadnych rzeczy, niczego nie gromadziliśmy wcześniej, żeby jakby nie zapeszać, chociaż na początku małżeństwa mieliśmy całą szafę ubrań, tylko że potem rozdaliśmy je.

Ula: Ania się urodziła 17 maja, przywieźliśmy ją 14 czerwca i jeszcze długo nigdzie z nią nie wychodziliśmy, pieluchy suszyły się na strychu. Aż w końcu Krzysiek mówi, że nie ma sensu tak się ukrywać, przecież nie zrobiliśmy nic złego. No i chociaż jeszcze sprawa nie była załatwiona, za-

częliśmy powoli kupować różne rzeczy, bo mieliśmy najpierw stare pożyczone łóżeczko, kąpaliśmy małą w dużej wannie...

Krzysiek: Tymczasem uczestniczyliśmy w całej tej procedurze, bardzo ciężkiej dla nas, sama rozmowa u psychologa trwała trzy godziny. Mieliśmy wrażenie, że traktują nas jak dzieci, chociaż pani psycholog wyjaśniła nam sens takiego postępowania. Opowiedziała historię małżeństwa, wykształconego i dobrze sytuowanego, które po czternastu latach postanowiło oddać dziecko z powrotem, bo nie spełniło ich oczekiwań w zakresie inteligencji. Strasznie się wzburzyłem - nie mogę zrozumieć takiego postępowania, przecież mając rodzone dzieci też nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jakie one będą. Trochę nas straszono, że trzymamy dziecko bezprawnie, że konsekwencje może ponieść też lekarka. Mieliśmy nieszczęście trafić na sezon urlopowy, co dodatkowo wydłużało procedurę. Spotkania z pedagogiem, wizyty kuratorów, sprawdzanie warunków. Kiedyś oglądaliśmy w telewizji program o adopcji i ojciec adoptowanego powiedział tam, że przed adopcją pytano ich o wszystko, tylko nikt nie zapytał, czy będą kochać to dziecko. Wreszcie 6 listopada odebraliśmy dokumenty, a trzy dni wcześniej ochrzciliśmy Anię. Na Boże Narodzenie dostaliśmy z Ośrodka Adopcyjnego kartkę z życzeniami.

Ula: Kiedy rodzi się swoje dziecko, to uczucie przychodzi jakby samo z siebie. Z adopcją jest trochę inaczej, chociaż w ogóle nie myślimy, że to nie jest nasze rodzone dziecko.

Krzysiek: Cały ten okres przygotowawczy, przed adopcją jest jak czas ciąży, która trwa dziewięć miesięcy, a dzień otrzymania dokumentów jest jak dzień porodu. My czekaliśmy sześć miesięcy - to tak jakby urodził się nam wcześniak.

Wysłuchał i zapisał Maciej Tabor

Zapłodnienie *in vitro*:

W 1944 r. dr John Rock z uniwersytetu Harvarda prawdopodobnie po raz pierwszy dokonał sztucznego zapłodnienia ludzkiej komórki jajowej poza organizmem matki, lecz dopiero w lipcu 1978 roku po wieloletnich doświadczeniach narodziło się w Anglii pierwsze dziecko w wyniku zapłodnienia pozaustrojowego przeprowadzonego przez dwu Anglików: R. G. Edwards'a i P. Steptoe'a. Na kolejne dzieci »z próbówki« nie trzeba było długo czekać: narodziły się one we Francji w roku 1981 i w 1983 we Włoszech. Do roku 1988 ich liczba przekroczyła 20000, do roku 1990 było ich już około 30 000. Ciągłe rośnie też liczba ośrodków, gdzie przeprowadza się proces zapłodnienia *in vitro*: w Niemczech w 1991 r. było ich ponad 50 (do 1987 r. były 33 takie ośrodki). W 1988 r. we Francji działało 75, w Wielkiej Brytanii co najmniej 35 a w Stanach Zjednoczonych około 160 »klinik płodności«, w których przeprowadza się zabieg zapłodnienia *in vitro*.

Technika zapłodnienia *in vitro*

Przy pomocy preparatów hormonalnych zostaje u kobiety wywołana tzw. superowulacja i przy pomocy laparoskopii zostaje pobrane kilka (do około 12) komórek jajowych. Nasienie męskie uzyskuje się najczęściej na drodze masturbacji i odpowiednio przygotowane służy ono do zapłodnienia poza organizmem kobiety - *in vitro*, czyli w próbówce. Zapłodnione jaja poddawane są obserwacji i najczęściej trzy z kilku embrionów, rokujące najlepsze nadzieje na zagnieżdżenie wprowadzane jest po około 48 godzinach, w stadium 4-8 komórkowym przez szyjkę bezpośrednio do macicy. Pozostałe embriony najczęściej zamraża się. Stosowana jest także w niektórych ośrodkach technika przeniesienia do organizmu

szansa czy ślepy zaulek?

ks. Janusz Kaleta

matki nie embrionów, ale odpowiednio przygotowanych do zapłodnienia gamet, czyli komórek rozrodczych żeńskich i męskich. W takim wypadku zapłodnienie dokonuje się w organizmie matki.

Wskazania i warunki medyczne do przeprowadzenia zapłodnienia pozaustrojowego

Medyczne wskazania do zapłodnienia pozaustrojowego to przede wszystkim - w wypadku niepłodności kobiety - niedrożność lub inne uszkodzenia jajowodów. Stosuje się też czasami tę technikę w wypadku niepłodności wynikającej z patologicznych zmian nasienia męskiego, gdy po poddaniu go odpowiednim zabiegom zwiększa się szansa na zapłodnienie, zwłaszcza, gdy jest do dyspozycji większa liczba komórek jajowych. Aby przeprowadzić tzw. zapłodnienie homogeniczne - gdy gamety potrzebne do zapłodnienia pobiera się od współmałżonków - potrzeba, by kobieta posiadała macicę i co najmniej jeden funkcjonujący jajnik, a nasienie mężczyzny charakteryzowało się przynajmniej minimalną jakością odnośnie liczby plemników, ich ruchliwości i zdolności do zapłodnienia. Jeżeli komórki jajowe, używane do zapłodnienia pochodzą od innej osoby niż kobieta,

która ma nosić ciężę, albo dawcą nasienia nie może być mąż kobiety poddawanej zapłodnieniu *in vitro*, mamy do czynienia z zapłodnieniem heterogenicznym. Tzw. matka zastępcza, to znaczy kobieta, która ma nosić w swoim łonie dziecko obcych rodziców, okazuje się potrzebna np. w wypadku patologicznych zmian macicy uniemożliwiających donoszenie ciąży przez kobietę, od której pochodzą komórki jajowe. W wielu państwach, (np. w Niemczech) prawo nie pozwala na macierzyństwo zastępcze.

Skuteczność zapłodnienia *in vitro*

Skuteczność technik zapłodnienia *in vitro* zależna jest między innymi od doświadczenia i fachowości pracowników ośrodka przeprowadzającego zapłodnienie. Najczęściej w około 25% do 35% przypadków dochodzi do zaistnienia ciąży, z tego jednak tylko w 50% rodzi się dziecko. W najlepszych ośrodkach uniwersyteckich podaje się, że w sumie około 12%, maksymalnie 15% kobiet poddających się procesowi zapłodnienia pozaustrojowego rzeczywiście ma szansę doczekać się urodzenia dziecka, w ośrodkach o małym doświadczeniu jest to najczęściej od 3 do 6%.

Powikłania

W wyniku zapłodnienia *in vitro* występuje około:

- 15% większa liczba bliźniaków
- 25% więcej poronień
- 5% ciąży pozamacicznych
- 20% przedwczesnych porodów i innych komplikacji.
- zwiększona jest także śmiertelność okołourodzeniowa.

Spośród poronień samoistnych po zapłodnieniu *in vitro* około 40% - 76% płodów wykazuje anomalie chromosomalne. Większe jest także ryzyko wystąpienia innych upośledzeń.

W związku z ryzykiem wystąpienia schorzeń różnego rodzaju stosowana jest w większości ośrodków ścisła procedura diagnostyczna. Selekcja embrionów może obejmować genetyczną diagnostykę przedimplantacyjną, która polega na oddzieleniu jednej z komórek embrionu w stadium czterokomórkowym, by poddać tę komórkę badaniom genetycznym (badania takie są zabronione prawnie w niektórych państwach np. w Niemczech i w Austrii). W dalszych stadiach ciąży przeprowadzane są najczęściej obok ultrasonografii także amniocenteza lub plecetocenteza pozwalające stwierdzić ewentualne wady genetyczne dziecka. Najczęściej stwierdza się w publikacjach medycznych, że dzieci, które przyszły na świat w wyniku zapłodnienia w próbówce jako grupa, nie wykazują istotnych odchyśleń od norm zdrowia fizycznego i psychicznego w stosunku do grup porównawczych - dzieci, które narodziły się bez potrzeby tak daleko idących ingerencji lekarskich. Nie są natomiast wykluczane związki pomiędzy procesem zapłodnienia pozaustrojowego i kłopotami zdrowotnymi kobiety poddającej się temu zabiegowi. Jedną z najczęstszych komplikacji u kobiet stanowi tzw. »syndrom hiperstymulacji jajnikowej«. Niektóre badania wskazują, że należy się liczyć z częstszym występowaniem raka piersi, raka jajników i guzów zlokalizowanych w macicy. W sumie na temat skutków psychicznych i społecznych zapłodnienia *in vitro* w środowiskach medycznych mówi się stosunkowo niechętnie. Obszerniejsze i miarodajne dane na ten temat będą dostępne prawdopodobnie dopiero po pewnym czasie.

Ocena moralna zapłodnienia *in vitro*

Niewątpliwie niepłodność i bezdzietność to jedne z najtrudniejszych problemów małżeńskich. Nie bez przyczyny mówi się, że zrodzenie dziecka czyni z małżeństwa prawdziwą rodzinę. Tymczasem statystyki

mówią o tym, że coraz więcej małżeństw nie może doczekać się dziecka z powodu zmian chorobowych powodujących niepłodność. Zastanawiające jest w tym kontekście to, że kobiety afrykańskie są wedle tych statystyk zdrowsze niż np. Europejki mające dostęp do najnowszych zdobyczy techniki.

Może wydawać się zaskakujące stanowisko Kościoła Katolickiego, który z jednej strony wzywa małżonków do hojności w dziele przekazywania życia i jak twierdzą niektórzy, przez odrzucanie praktyk antykoncepcyjnych przyczynia się do przeludnienia świata, a który z drugiej strony bardzo krytycznie odnosi się do praktyk sztucznego zapłodnienia oraz za-

Podkreśla się, że zapłodnienie pozaustrojowe oddziela proces przekazywania życia od aktu małżeńskiego. Oddzielenie zjednoczenia małżeńskiego będącego wyrazem wzajemnej miłości małżonków od aktu poczęcia jest jednocześnie związane z procedurami technologicznymi mającymi znamiona produkcji i manipulacji jednocześnie. Proces zapłodnienia *in vitro* prowadzi do przedmiotowego traktowania życia powstałych embriionów: aby zwiększyć szansę zaistnienia ciąży i narodzenia dziecka zapładnia się większą liczbę komórek jajowych, selekcyjując te, które rokują najlepsze nadzieje. Ta technicznie nieodzowna "kontrola jakości" i selekcja związana jest nierozdzielnie

Nie jest jednak odosobnionym przypadkiem, że często przyczyną niepłodności jest przebyta kiedyś aborcja, że niepłodność ta jest skutkiem używania środków antykoncepcyjnych, czy też wczesnoporonnych. Jakże ważna okazuje się w tym wypadku odpowiedzialność za zdrowie i płodność swojego organizmu i jak nieublagane są prawa natury ...

podłodnienia pozaustrojowego. Już w 1956 r. papież Pius XII jednoznacznie stwierdził w *Przemówieniu do II Światowego Kongresu Studiów nad płodnością i niepłodnością*: "zapłodnienie pozaustrojowe trzeba uznać za zło moralne i bezwzględnie odrzucić". Kolejne wypowiedzi Stolicy Apostolskiej precyzowały i rozbudowywały argumentację Piusa XII zachowując negatywną ocenę moralną zapłodnienia *in vitro*. Wśród dokumentów kościelnych dotyczących zapłodnienia pozaustrojowego szczególne miejsce zajmuje Instrukcja Kongregacji Doktryny Wiary pt. »*Donum vitae*« (1988 r.).

Kościelne dokumenty wskazują na niezwykłą godność osobową życia ludzkiego od momentu zapłodnienia i wskazują, że jest ono darem i zarówno małżonkowie jak i naukowcy powinni uważać się za sługi życia, a nie za jego autonomicznych władców.

z masowym uśmiercaniem »embriionów nadliczbowych« (por. proceder przeprowadzony w 1996 r. w Anglii). Etycy, nie tylko katolicy, wskazują, że w wyniku stosowania technik zapłodnienia pozaustrojowego medycyna wkracza na równię pochyłą: od pragnienia posiadania własnego dziecka stosunkowo łatwo przejść do pragnienia posiadania dziecka o określonej płci (badania preimplantacyjne umożliwiają taki wybór), dążenie do perfekcji wiąże stosunkowo często zapłodnienie *in vitro* z przerwaniem nieudanej ciąży. Zlekceważenie bariery etycznych reguł może bardzo szybko doprowadzić do klonowania człowieka.

Jeżeli narodzone dziecko okazuje się zdrowe, jest najczęściej wszystko w porządku, natomiast rozliczne problemy pojawiają się, gdy jego kondy-

Dokończenie na s. 15



“Jakie ilości ulewane go pokarmu powinny niepokoić? Nasza 4-miesięczna córka ulewa dużo pokarmu po posiłkach, leżąc na plecach.”

Niejedno zdrowe, dobrze rozwijające się niemowlę ulewa pewną ilość pokarmu po karmieniu. W zasadzie ilość ulewane go pokarmu nie ma dużego znaczenia. Większe znaczenie ma charakter wymiotów, stan ogólny dziecka i inne towarzyszące objawy. Dopiero mając pełny obraz dolegliwości, można ocenić, czy mamy do czynienia z przyczyną organiczną wymagającą diagnozowania i leczenia czy z przejściowym zaburzeniem czynnościowym, które możemy opanować prostymi sposobami domowymi. Oczywiście decyzję zawsze podejmuje lekarz pediatra, który zna i leczy dziecko. Nie namawiam do stawiania diagnoz samemu, zwłaszcza gdy dolegliwości sugerują, że przyczyna może być poważniejsza.

Pierwsze dni

Wymioty w pierwszych dobach po urodzeniu to częsta dolegliwość. Jeśli zdarzają się nawet po każdym karmieniu, ale dziecko chętnie ssie, oddaje smółkę, nie traci zbyt wiele na wadze, zachowuje się normalnie, nie ma innych objawów, należy uznać, że w ciągu kilku dni objawy miną. W tym okresie życia dziecka trzeba być czuj-

Ulewanie pokarmu

Magdalena Nehring - Gugulska

nym, bo wymioty mogą być objawem niedrożności przewodu pokarmowe go (np. zarośnięcia przełyku, choroby Hirschsprunga, zwężenia dwunastnicy) lub zakażenia (np. układu moczowe go). Są to dwie główne poważne przyczyny wczesnych wymiotów.

Kolejne tygodnie

Każde niemowlę, które wymiotuje po jedzeniu, trzeba uważnie obserwować. Wiele niemowląt w pierwszych 6-ciu miesiącach życia ma różnego stopnia refluksy (cofanie się pokarmu z żołądka do przełyku) połączone z niepokojącym rodziców ulewaniem (spływaniem pokarmu z kącika ust) lub z wymiotami (wydalanie treści żołądka pod ciśnieniem). Dolegliwości te mijają w miarę dojrzenia układu pokarmowe go oraz przechodzenia z diety płynnej na dietę uzupełnioną pokarmami stałymi.

Objawy sugerujące przyczynę poważniejszą, wymagającą diagnozy i leczenia, mogą być następujące:

- nagły początek po okresie bezobjawowym
- gorączka i/lub inne objawy chorobowe
- słaby przybór masy ciała lub ubytek masy ciała (maleje liczba stolców i moczonych pieluszek)
- obecność krwi w treści wymiocin
- powikłania, np. bezdech, nawracające zakażenia górnych dróg oddechowych, niedokrwistość
- charakter wymiotów typowy dla przerostowe go zwężenia odźwiernika (wiek dziecka poniżej 10 tygodni; chlustające wymioty po **każdym** posiłku lub w trakcie jedzenia; wydalanie prawie całej treści żołądka; dziecko przed tym momentem wyglą-

da na cierpiące, np. marszczy brwi; narastająca intensywność objawów i pogarszający się stan dziecka)

W pewnych sytuacjach lekarz zdecydował o konieczności badań dodatkowych w celu potwierdzenia diagnozy oraz o leczeniu właściwej przyczyny choroby. Przyczyny mogą być zarówno infekcyjne (np. zapalenie ucha, zatrucie pokarmowe i in.) jak i nieinfekcyjne (wspomniane zwężenie odźwiernika, odpływ żołądkowo - jelitowy, przepuklina rozworu przełykowego, uczulenie na leki, zatrucie i in.).

Objawy, które sugerują, że poważnej choroby nie ma, i raczej uspokajają lekarza i rodziców niemowlaka to:

- dziecko rozwija się prawidłowo
- ma apetyt, przybiera na wadze
- oddaje jasny mocz przynajmniej 6 razy na dobę oraz luźny, papkowaty stolec kilka razy dziennie lub chociaż raz na 2-6 dni
- ulewa niekoniecznie po każdym posiłku, często godzinę po nim lub później, bez bólu, bez wysiłku
- ulewanie często związane jest z odbiciem powietrza lub zmianą pozycji
- treść wymiocin to jedynie niezmięciony lub nadtrawiony pokarm

Ukazało się drugie wydanie popularnej książki M. Nehring - Gugulskiej “Warto karmić piersią”. Autorka - lekarka i matka dwójki maluchów - odpowiada w niej na najczęściej pojawiające się pytania i problemy związane z karmieniem piersią.

Książkę można zamówić za naszym pośrednictwem - szczegóły na s. 19

- objawy mijają w miarę dojrzewania, w drugim półroczu prawie nie zdarzają się, nigdy nie występują po 12-tym miesiącu życia dziecka

W przypadku dziecka karmionego wyłącznie piersią możemy podejrzewać następujące przyczyny ulewania:

1. Szybki wypływ pokarmu u matki.

Dziecko nie nadąża z połykaniem pokarmu, który wręcz tryska z piersi. Przy jedzeniu dziecko dławi się, puszcza pierś z krzykiem, a przy tym łyka dużo powietrza. Odbijanie połkniętego powietrza wiąże się z ulewaniem. U takich dzieci często pojawiają się inne dolegliwości, np. kolka jelitowa, niechęć do ssania.

Rada:

Po uruchomieniu odruchu wypływu pokarmu z piersi, gdy zauważymy, że dziecko nie radzi sobie z łykaniem, należy przerwać karmienie na 1-2 minuty. W tym krótkim czasie trzeba po pierwsze podnieść dziecko do pozycji pionowej, aby odbiło połknięte już powietrze; po drugie opróżnić nieco pierś przez odciągnięcie niedużej ilości pokarmu, np. na pieluszkę. W kolejnych minutach karmienia warto tylko przerywać dziecku ssanie na chwilę, wtedy gdy objawy dławienia powtarzają się. Dzieci dość szybko uczą się same regulować tempo ssania i po pewnym czasie same wiedzą, kiedy muszą przerwać, uspokoić oddech i poczekać, aż mleko samo ścieknie po piersi. Po opróżnieniu jednej piersi, a przed zaproponowaniem drugiej także warto potrzymać niemowlaka pionowo do odbicia. W takiej sytuacji więcej jest pożytku z odbijania w trakcie karmienia niż czekanie w nieskończoność na odbicie po pełnym karmieniu.

2. Przekarmianie.

Co do tej przyczyny zdania są podzielone - można ją jednak na pewno brać pod uwagę u dzieci urodzonych przedwcześnie. Nie da się jednak ukryć, że bywają mamy, które na każde kwilenie pociechy oferują pierś pełną mleka, jak również bywają po-

ciechy, które mogą objadać się na okrągło. Jeśli częste karmienie ma charakter zmuszania do jedzenia, i odbywa się w napięciu: "jedz, jedz maleńki, bo jesteś taki chudziutki", to może zaowocować ulewaniem nadmiaru pokarmu.

3. Nerwowa, nieprawidłowa opieka.

Pierwsze dziecko to zawsze eksperyment dla całej rodziny. Rodzice niewprawni, a dziadkowie rozemocjonowani. Czasem w atmosferze ogólnego napięcia zapomina się też o trzymaniu dziecka w pozycji pionowej, by mogło odbić połknięte powietrze.

4. Następujące zbyt szybko po jedzeniu zabiegi pielęgnacyjne - zwłaszcza odbywające się w pozycji



zwiększającej ciśnienie wewnętrzzabruszne; na wznak, z nóżkami zadartymi do góry.

5. Zbyt wczesne wprowadzanie pokarmów stałych.

6. Niektóre dzieci pobudza do wymiotów przedłużający się płacz.

7. Nietolerancja leków.

Do szóstego miesiąca leki są w zasadzie jedynymi substancjami, poza pokarmem matki, które dziecko może otrzymywać doustnie. Niektóre z nich mogą być tolerowane źle (np. preparaty żelaza), a niektóre mogą uczulać (np. sztucznie barwione witaminy, syropy itp.)

8. Nietolerancja pokarmów.

Jeśli dziecko dostaje inny pokarm niż matczyne mleko, można rozważać nietolerancję lub uczulenie. Zmiana jednej mieszanki z krowiego mleka na inną - też z krowiego mleka - nie ma większego znaczenia, poza psychicznym nastawieniem rodziców. Ma natomiast sens przejście na preparaty odżywcze dla niemowląt wytworzone na bazie innych białek. Jeśli chodzi o inne pokarmy, to czasem warto poeksperymentować. Do szóstego miesiąca życia nie ma w ogóle potrzeby dawania soczków, owoców czy papek. Ale jeśli jest taka potrzeba (dziecko karmione sztucznie lub w sposób mieszany; dziecko słabo przybierające na wadze; cierpiące na zaparcia itp.), można próbować zmieniać jedne pokarmy na inne, podobnego typu. Zmiana powinna być konsekwentna, tzn. 4-5 dni testujemy nową potrawę, nie podając w tym czasie starej ani żadnej dotąd dziecku nieznanej.

Warto podkreślić, że uczulenie na składniki diety dziecka (rzadziej występuje uczulenie dziecka na składniki diety matki) nie objawia się tylko wymiotami. Na ogół jest to zespół kilku objawów, obejmujący różne kłopoty żołądkowo - jelitowe, zmiany skórne, zmiany zachowania, a nie rzadko mama czy tata mają lub mieli choroby uczuleniowe.

Zazwyczaj we wszystkich powyższych sytuacjach poza wyeliminowaniem w miarę możliwości przyczyn wymiotów pomaga kilka prostych zasad pielęgnowania niemowlęcia skłonnego do ulewania:

- przytrzymywać dziecko przez parę minut po jedzeniu w pozycji pionowej, aby umożliwić mu dobicie połkniętego powietrza
- nie przewijać bezpośrednio po jedzeniu
- przewijak ustawić tak, aby wezgłowie było lekko uniesione w stosunku do podłoża

Dokończenie na s. 15

Bóg wychowuje przez cierpienie...

Bioenergoterapia

W pewnym okresie życia pani Anna zetknęła się w klubie parapsychologicznym z grupą bioenergoterapeutów i okazało się, że ona także posiada podobne zdolności, które może wykorzystać, by pomóc ludziom. Pani Anna dostrzegła w tym szansę na zrealizowanie swego życiowego planu - zaznaczyć jakoś swoją obecność na ziemi, zostawić po sobie coś dobrego, potwierdzić swoją wartość. Zaczęła więc korzystać ze swoich możliwości - i rzeczywiście - ludzie, których przyjmowała, stwierdzali wyraźną poprawę zdrowia. Leczyła i stawiała diagnozy za darmo - wydawało jej się, że robi coś dobrego, nie zastanawiała się wówczas, czy to jest zgodne z wolą Boga, była nawet przekonana, że skoro On dał jej taki dar, to powinna dzielić nim z innymi - przecież przychodzili do niej nawet księża.... Z czasem zjawiało się coraz więcej osób, zajmowało to coraz więcej czasu, kosztowało coraz więcej sił i bywały chwile, że pani Anna, przekazując energię innym, zaczynała słabnąć i chorować. Podsumowano jej więc różne sposoby pozyskania energii: wznoszenie rąk ku górze, wymawianie tajemniczych formuł - wtedy jeszcze ciągle nie zadawała sobie pytania, skąd naprawdę pochodzi ta energia. Uzyskiwała coraz wyższe stopnie zaawansowania i wiedzy, ale równocześnie popadała w coraz większe uzależnienie od uprawianych praktyk. Pewnego razu podsunęto jej wizerunek jakiegoś hinduskiego bóstwa, kazano położyć na nim ręce i czerpać z niego energię. Poczula wtedy ogromny niepokój - nie zgadzało się to zupełnie z jej przekonaniami religijnymi, którym mimo wszystko starała się być wierna. Powoli zaczęły otwierać się jej oczy.

Pani Anna jeszcze w młodości zapragnęła coś w życiu osiągnąć, zaznaczyć jakoś swój ślad na tej ziemi, zrobić coś, co by po niej zostało. Wymarzyła sobie ustabilizowane życie: mąż, dwoje dzieci - absolutnie nie więcej, niezależność materialna...

Ku uwolnieniu

Wydarzeniem przełomowym była rozmowa z siostrą Eustelą z klasztoru w Łagiewnikach, gdzie znajduje się obraz Jezusa Miłosiernego. Pani Anna pojechała tam, by kupić komuś w prezencie dzienniczek siostry Faustyny. Podczas rozmowy z siostrą wspomniała o swojej działalności i po raz pierwszy usłyszała, że to, co do tej pory uważała za dar od Boga, niekoniecznie musi pochodzić od Niego, a nawet może być niebezpieczne. Jednak jeszcze przez osiem lat zajmowała się bioenergoterapią i udzielała porad. Wtedy trafiła do grupy neokatechumenalnej, gdzie zwierzyła się ze swych wątpliwości. Katechiści podpowiedzieli jej prosty sposób - Wznies rękę do krzyża i poproś Jezusa: *"Panie, jeżeli moje zdolności nie pochodzą od Ciebie, to zabierz mi je"*. I po tej modlitwie pani Anna nie odczuwała już żadnej energii - poczuła się wewnątrz pusta, ale równocześnie jakby uwolniona od czegoś.

Niepłodność

O tym, że -jak mówi - Bóg wychowuje nas poprzez fakty naszego życia - także poprzez cierpienie, przekonała się, gdy obydwójce z mężem stanęli w obliczu doświadczenia niepłodności. Kolejne wizyty u lekarzy, modlitwy, pielgrzymki do sanktuariów.

Kiedyś będąc w Licheniu, uświadomiła sobie, że nawet jeśli człowiekowi głęboko zranionemu i cierpiącemu wydaje się, że Bóg nie wysłuchuje jego modlitw, to On w swojej mądrości obdarowuje go w inny sposób. Ale upragnione poczęcie nadal nie następowało i wtedy któryś z lekarzy zaproponował pani Annie metodę zapłodnienia *in vitro*. Z początku wszystko wydawało się bardzo proste; lekarz powiedział, że w jej przypadku na pewno się wszystko uda. Podczas odwiedzin w poradni rodzinnej przy jednym z kościołów powiedziano jej jednak, że takie rozwiązanie jest nie do przyjęcia dla człowieka wierzącego. Stała więc przed wyborem: zrealizować za wszelką cenę wspólne - jej i męża - pragnienie posiadania dzieci lub zaprzepaścić tę szansę. Wszyscy wokół doradzali pierwsze rozwiązanie. Był to jeden z najtrudniejszych i najbardziej dramatycznych wyborów, związany z ogromnym cierpieniem. W tej udręce pani Anna czuła się bardzo osamotniona, wydawało się jej nawet, że Bóg się od niej odwrócił. Zadawała sobie pytanie: dlaczego to wszystko ją dotknęło? Jest przecież tyle rodzin, w których dominuje przemoc, alkoholizm, głód, bieda i ci ludzie mają dzieci. Jej przecież powodziło się dobrze, była szczęśliwa w małżeństwie - dlaczego więc Bóg nie chce jej dać tego, co, jak sądziła, należy się jej. Wtedy usłyszała, że dziecko nie jest wartością, która się człowiekowi bezwzględnie należy. I chociaż tego nie rozumiała, podjęła dramatyczną decyzję, że zgadza się na wolę Bożą i nie poddała się zabiegowi *in vitro*. Teraz

Dokończenie obok

stwierdza: *“Wszystkim kobietom, które odczuwają tego rodzaju dramaty, chcę powiedzieć: warto pozostać wiernym Bogu, mimo że w takiej chwili jest nam bardzo ciężko; warto pozostać wiernym temu, co mówi Kościół - nawet wbrew swojemu pragnieniu”*. Utwierdziła się w swoim wyborze, kiedy lekarz - wydawałoby się bardzo jej życzliwy - nieopatrznie wyjawiał pewnego razu, że jeśli nie udaje się zapłodnienie nasieniem męża, to bierze się często innego dawcę. Okazało się, że liczy się tylko sukces, że ona jako pacjentka mogła nawet o niczym nie wiedzieć.

Przyjąć krzyż

To był niezwykle trudny czas, ale postarała się ofiarować Bogu swoje cierpienie ze wszystkie kobiety, które nie chcą przyjąć dziecka, które z różnych powodów zabijają je. Chociaż serce płakało w niej z bólu, przyjęła swój krzyż i kiedy go zaakceptowała, zaczęła doznawać Bożego pocieszenia. Bardzo wiele zawdzięcza w tej mierze wejściu na drogę neokatechumenatu - dzięki temu ruchowi zaczęła na nowo odkrywać znaczenie słowa Bożego dla jej życia, zaczęła go słuchać i poddawać się woli Pana Boga.

Najważniejsze doświadczenie? Pani Anna mówi: *“Tyle lat Pan Bóg patrzył cierpliwie na te moje wysoki i w tej chwili, w miarę jak ja stopniowo oddaję Mu swoją wolność, staję się coraz bardziej wolna. Warto zgodzić się z wolą Bożą. Bóg jest dla nas dobry - nawet poprzez cierpienie, chociaż my w danej chwili możemy tego nie rozumieć, ale efekt końcowy będzie dla nas dobry, mimo że człowiekowi wydaje się czasem, że jest zupełnie inaczej”*.

Maciej Tabor

(Artykuł został napisany na podstawie audycji radiowej Beaty Mancel z Krakowa - dziękuję autorce za udostępnienie nagrania. Imię bohaterki zostało zmienione.)

“Zapłodnienie in vitro...”, dokończenie ze s. 10

cja zdrowotna odbiega od normy. Z całą ostrością stawiane są czasami pytania na temat ojcostwa i macierzyństwa oraz odpowiedzialności za powstałe życie. Kto powinien ponieść konsekwencje ewentualnego upośledzenia dziecka z próbki: jego rodzice, dawcy gamet, lekarze przeprowadzający zapłodnienie, czy może ci, którzy dokonywali badań prenatalnych? Miałem kilka razy okazję rozmawiać z kobietami, które zamierzały poddać się zabiegowi zapłodnienia *in vitro*, lub przeżyły ten zabieg, a właściwie cały proces, który łącznie z badaniami wstępnymi rozciąga się na tygodnie i miesiące. Wydaje mi się, niestety, że argumentacja etyczna przeciw takiemu zapłodnieniu przeważnie nie odgrywa istotnej roli w podejmowaniu konkretnych decyzji. Na pierwsze miejsce wysuwa się raczej pragnienie urodzenia dziecka,

Korzystając z okazji, chciałbym serdecznie podziękować księdzu Januszowi za czas nam poświęcany i za pisanie do “Fundamentów...”. Nie miałem okazji poznać księdza Janusza osobiście, co jednak nie przeszkadza spotykać go na tych łamach jak starego znajomego. Dziękujemy Opatrzności, że zetknęła nas z tak kompetentnym i wrażliwym kapłanem studiującym bioetykę w Austrii. Życzymy księdzu Januszowi owocnego finiszu studiów i rychłej pracy w kraju, gdzie w dziedzinie bioetyki tak wiele jest dróg do wyprostowania.

Roman Strus

“Ulewianie pokarmu”, dokończenie ze s. 13

- nie układać do przewijania ani do snu na poduszce, która unosi tylko główkę lub powoduje zginanie tułowia
- nie sadzać niemowlęcia
- przewijając nie zadzierać nóżek dziecka pionowo do góry, raczej unieść dłonią pośladki, pozostawiając nóżki swobodnie rozłożone
- łóżeczko dziecka ustawiamy tak, aby wezgłowie było uniesione o ok. 30° w stosunku do podłogi (pod nóżki można podłożyć książki itp.)

strach przed pobieraniem komórek jajowych, badaniami, obawa, czy się to wszystko uda itd. Myśl, czy wszystko będzie dobrze, czy nie będzie powikłań, poronienia, czy nie zostanie wykryta żadna wada genetyczna, czy uszkodzenie wydaje się w tych wypadkach tak dominująca, że brakuje czasem śmiałości, by skonfrontować te marzenia i życzenia z rzeczywistością.

W żadnym wypadku nie chcę urazić nikogo z przeżywających dramaty niepłodności. Jej przyczyny są różnorodne i bardzo często niezawinione. Nie jest jednak odosobnionym przypadkiem, że jej przyczyną jest przebyta kiedyś aborcja, że niepłodność ta jest skutkiem używania środków antykoncepcyjnych, czy też wczesnoporonnych. Jakże ważna okazuje się w tym wypadku odpowiedzialność za zdrowie i płodność swojego organizmu i jak nieubłagane są prawa natury.

ks. Janusz Kaleta

- w pierwszej godzinie po jedzeniu można ułożyć dziecko na lewym boku lub na brzuchu, z głową lekko uniesioną. W tym czasie należy być bardzo czujnym, nie oddalać się zbyt blisko i obserwować dziecko
- karmić często, w małych ilościach
- otoczyć dziecko spokojem, nie przetrzącać na nie własnych stresów.

Jeśli objawy nie mijają w drugim półroczu życia, należy zasięgnąć porady gastrologa lub dobrego, doświadczonego pediatry. Objawy, które u większości dzieci są zupełnie niegroźne i przejściowe, u nielicznych mogą mieć poważną przyczynę.

Magdalena Nehring - Gugulska



Jestem studentką pedagogiki i w ramach swoich studiów miałam obowiązkowy kurs naturalnego planowania rodziny. Muszę przyznać, że kiedy dowiedziałam się, iż przez cztery soboty będzie zajęte przedpołudnie, nie byłam zachwycona. Kilka razy wcześniej czytałam, a nawet uczestniczyłam w spotkaniach na temat naturalnego planowania rodziny i niestety moja wiedza w tej dziedzinie nie postępowała do przodu. Ale skoro trzeba i konieczne jest zaliczenie... Dodatkowo przygotowuję się do małżeństwa, więc też najwyższy czas, żeby zgłębić temat. I tak poznałam państwa Aleksandrę i Romana Strusów, małżeństwo, które bezinteresownie, z poświęceniem swojego czasu, fachowo, z zapałem i humorem uczyło odpowiedzialnego rodzicielstwa.

Wrażenia z kursu

Zajęcia prowadzone były profesjonalnie, wspaniale przygotowane od strony merytorycznej i organizacyjnej. Przede wszystkim udzielająca była radość i optymizm Państwa Strusów, co tłumaczyli swoim stylem życia. I jako receptę na wieloletnią miłość i szacunek małżonków podawali właśnie styl naturalnego planowania rodzin. Po każdym spotkaniu bardzo żałowałam, że nie uczymy się naturalnych metod razem z moim narzeczonym, który w tym czasie był n stypendium zagranicznym. Oczywiście można dużo przekazać, ale nie atmosferę spotkań. Po każdym zajęciach dzieliłam się swoją wiedzą z przyjaciółmi i znajomymi, zachęcałam koleżanki do rozpoczęcia dokładnych obserwacji swoich cykli i zastanawiałam się, co zrobić, aby mój narzeczony po powrocie mógł wziąć udział w takim kursie. Mocno bowiem przejęłam się tym, że naturalne planowanie rodziny to sprawa kobiety i mężczyzny po równo. Poznanie też tajemnicy kobiety od strony jej fizjologii pomaga bardziej rozumieć i kochać. I tak zrodził się pomysł, aby

zorganizować kurs dla mojego narzeczonego i przyjaciół. Spytałam Państwa Strusów - zgodzili się z uśmiechem, dla nich to kolejne godziny wykładu, dla mnie powtórka, a dla około trzydziestoosobowej grupy godziny spędzone nad wykresami. Cieszę się bardzo i zachęcam wszystkich, którzy zamierzają kiedyś być rodzicami!

Dlaczego naturalne metody? Po pierwsze i podstawowe - dla człowieka wierzącego innych metod nie ma, a dalej to naturalne metody planowania rodziny uczą rzeczywiście szacunku dla drugiej osoby, traktowania jej jako podmiotu miłości, pomagają zapominać o swoim egoizmie, uczą systematyczności, wytrwałości, wstrzeźliwości - po prostu same zalety... Najlepiej samemu się o tym przekonać, a ja bardzo polecam.

Ewa

Autorka jest studentką Instytutu Wychowania Chrześcijańskiego w Warszawie, gdzie przedmiot "Naturalne planowanie rodziny" jest od trzech lat obowiązkowy dla studentów czwartego roku.

Leczenie niepłodności: racje sumienia

Droga redakcjo,

Chciałbym jak o lekarz i katolik zabrać głos w ważnej sprawie dotyczącej braku potomstwa w małżeństwach. Wszyscy wiemy (a może wiedzą to tak naprawdę bezpłodni małżonkowie), jak ważną sprawą jest rodzicielstwo. Dzieci są owocem, obrazem i celem miłości małżonków. Gdy ich brak, jakże często pojawiają się konflikty, napięcia. Zwykle to kobieta obwinia się za brak potomstwa, chociaż z badań wynika, że około 40% przyczyn bezpłodności leży po stronie kobiety i tyleż samo, bo około 40% po stronie mężczyzny; w 20% zaś pro-

centach przyczyny są trudne do ustalenia. Często przyczyna leży zarówno po jednej jak i po drugiej stronie. O ile kobiety, w których macierzyństwo jest głęboko zakodowane, z reguły chętnie (to nie znaczy - bez oporów) poddają się badaniom, o tyle mężczyźni zrzucają świadomie lub podświadomie cały problem na drugą stronę. Łączy się to ze strachem (co by było, gdyby się okazało, że to ja jestem niepłodny), co w oczach samego mężczyzny czyni go mniej wartościowym, mniej męskim. Często bywa, że kobieta przez kilka lat leczy się, przechodzi bolesne badania, gdy tym czasem przyczyna bądź jej część tkwi

po stronie mężczyzny. Warto tutaj powiedzieć wyraźnie, że im wcześniej wykryta zostanie przyczyna niepłodności, tym łatwiej ją leczyć. Gdy mężczyzna (pod wpływem ginekologa i żony) zgłasza się na badanie, staje przed kolejnym dylematem. W Polsce bowiem rutynowe badanie nasienia odbywa się w ten sposób, iż wręcza się mężczyźnie pusty pojemniczek, wskazuje drzwi ubikacji lub pokoju z erotycznymi plakatami bądź filmami i każe się mu wrócić za chwilę z zawartością. Kto musiał przez to przejść, wie, jak jest to upokarzające.

Dokończenie na s. 17

“Leczenie...”, dokończenie ze s.16

Często lekarz łamie zasady moralne (gdy pacjent nie zgadza się na taką formę, mówiąc że przecież większość chłopców w wieku dojrzewania się onanizuje. Wielu mężczyzn, którzy wewnątrznie nie zgadzają się z taką formą, z braku wiedzy, przy silnej chęci posiadania potomstwa oraz z braku alternatywy godzi się na grzech ciężki. Dla katolików moralnie i medycznie uznaną metodą jest pobranie nasienia podczas stosunku z żoną, z użyciem prezerwatywy z dziurką w środku. Wówczas to po wytrysku część nasienia dostaje się do pochwy żony, reszta zaś zostaje w prezerwatywie, skąd można wykorzystać je do analizy nasienia. Moralnie jest to dopuszczalne (nasienie zostało złożone w pochwie kobiety, a świadomy

orgazm miał miejsce podczas pożywania). Ktoś może powie, o co tyle krzyku - o trochę nasienia? Czy nie prościej pozyskać nasienie przez masturbację, a później się wypowiedzieć? Nie jest to jednak zgodne z prawem naturalnym i moralnym.

Do badania nasienia, w którym uwzględnia się jego cechy fizyczne: gęstość, ilość plemników, odsetek ruchliwych, mało ruchliwych, prawidłowo zbudowanych itd., muszą być spełnione określone warunki. Dostępne na naszym rynku prezerwatywy są wykonane z lateksu, który sam ma właściwości plemnikobójcze. A więc taka prezerwatywa nie jest odpowiednia do tego typu badań, a wynik uzyskany nie jest miarodajny. W USA, w Anglii stosuje się identyczne pod względem kształtu prezerwatywy do celów medycznych, wykonane z sili-

konu, który jest dla plemników obojętny. Wyniki uzyskane przy ich użyciu są obiektywne i miarodajne. Tego typu prezerwatywy nie są dostępne na naszym rynku (można je sprowadzić np. z Anglii) i są dość drogie (około 15 funtów za sztukę). (...) Fachowo produkt ten nazywa się SCD (seminal collection device). Otrzymuje się go wraz z instrukcją w języku angielskim.

Kończąc życzylibym sobie, aby nasze państwo, zamiast dokładać do środków antykoncepcyjnych (przeciwnych życiu) dofinansowało tego typu produkty, które mogą pomóc w posiadaniu upragnionego potomstwa. Życzę wszystkim niepłodnym małżonkom, którzy zechcą skorzystać z tej formy badań, spokoju sumienia i prawdziwej wolności dzieci Bożych. Z poważaniem

lek. med. W.M.

**“Zjednoczenie przez cierpienie”,
ciąg dalszy ze s. 1**

Obydwoje bardzo wcześnie zdecydowaliśmy się połączyć nasz krzyż z Jego krzyżem na naszej drodze wiary ku Niebu. Modliliśmy się i nadal modlimy się o prowadzenie, siłę i nadzieję.

Nie da się o własnych sił udźwignąć krzyży, które zostały nam dane. Tylko z Bożą pomocą jesteśmy w stanie nieść tak ciężki krzyż. Paul i ja nie jesteśmy świętymi ani męczennikami. Nieustannie zwracamy się do naszego Pana, Jezusa Chrystusa, za wstawieniem Maryi i całej armii świętych w Niebie. Lęk, przygnębienie i rozpacz wciąż czają się w ciemności. Pragnienie posiadania dzieci jest naturalnym przedłużeniem ludzkiej i nadprzyrodzonej miłości męża i żony. Lecz ostatecznie dzieci są najcenniejszym darem Boga dla małżonków. Potrzeba naprawdę wielkiej pokory, by zaakceptować wolę Boga, który odmówił nam tego daru.

Niepłodność staje się przyczyną rozpadu wielu małżeństw. Być może nie potrafiły one wyjść poza “tu i te-

raz” i spojrzeć na wszystko z perspektywy wieczności. Być może winien jest świat, w którym wzrastali, a który wabił ich obietnicą, że może zaspokoić każde ich pragnienie - jeśli ktoś ma coś, czego my nie mamy, chcemy to bezwzględnie osiągnąć, nie zważając na konsekwencje. Pokusą naszego zsekularyzowanego świata jest wizerunek dziecka jako symbolu pozycji społecznej albo też jako dobra, do którego każde małżeństwo ma bezwzględne prawo.

Dla nas cierpienie spowodowane niepłodnością jest jak zaprawa spajająca cegły budowli. Nasza miłość małżeńska i śluby, jakie złożyliśmy sobie 23 lata temu, zostały poddane sprawdzianowi i umocniły się w tej ciężkiej próbie. Jakiś mądry i święty człowiek powiedział, że nic tak nie jednoczy i nie łączy ludzi ze sobą jak wspólnie dzielone cierpienie. W cierpieniu i dzięki niemu mogliśmy lepiej zrozumieć, jaką tajemnicą jest każdy z nas w obliczu Stwórcy.

Dokończenie na s. 18***Komentarz redakcji:***

Zawarte w liście jednoznaczne stwierdzenie, że uzyskanie nasienia w drodze stosunku odbytego z użyciem dziurkowanej prezerwatywy jest moralnie dopuszczalne, nie jest oczywiste, ponieważ wśród moralistów katolickich nie ma co do tego pełnej zgody, jak również w oficjalnych dokumentach Kościoła nie znajdujemy wyrażonego wprost stanowiska wobec takiego sposobu. Zdecydowaliśmy się na zamieszczenie tego listu, ponieważ, jak nam się wydaje, jego autor prezentuje nieczęsto spotykaną w tej dziedzinie postawę uczciwości wobec siebie samego. Tam gdzie wiele osób dopuszcza możliwość “mniejszego zła”, on szuka jednak innej drogi, która byłaby zgodna z sumieniem ukształtowanym przez wiarę.

W następnym numerze wrócimy do tego tematu i postaramy się przedstawić inne możliwości godziwego postępowania w diagnozowaniu i leczeniu niepłodności.

“Nowi Koryntianie”

“Zjednoczenie przez cierpienie”,
dokończenie ze s. 17

Na początku marca tego roku przebywał w Polsce przez kilka dni **Keith Bower** z centrali CCL w Cincinnati. Podczas audycji w Radiu Maryja, a także na zorganizowanej w Warszawie konferencji prasowej mówił on o programie wychowania do czystości, zatytułowanym „*Nowi Koryntianie*”, opracowanym i opublikowanym w 1996 roku przez zespół amerykańskich nauczycieli związanych z powołaną przez *The Couple to Couple League* (nazwa *Ligi Małżeństwo Małżeństwu* w USA) *Fundacją na rzecz Rodziny*. Program ten, którego pierwsza część przeznaczona jest dla szkół podstawowych, ma stanowić alternatywę dla szkolnego programu edukacji seksualnej.

Dlaczego tytuł „Nowi Koryntianie”?

Autorzy tak wyjaśniają jego sens: *“Święty Paweł przyniósł do Koryntu przesłanie o miłości w czasie, kiedy określenie córka Koryntu, oznaczało po prostu prostytutkę. Mamy nadzieję, że możemy pomóc przekazać tę samą prawdę o miłości i tego samego Chrystusa młodym ludziom żyjącym we współczesnym świecie, w nowym Koryncie, potrzebującym pouczenia o Bożym planie dla chrześcijańskiej miłości i o Bożym planie płciowości”*.

Konstrukcja programu

W każdej klasie, od zerówki poczynając, a na ósmej kończąc, w ramach katechezy poświęca się jeden tydzień na realizację zagadnień programu. Specyfika tych zajęć polega właśnie na tym, że szkoła nie wyręcza rodziców, lecz tylko współpracuje z nimi w realizacji ich podstawowych zadań wychowawczych: rodzice posługują się tym samym podręcznikiem co nauczyciel i bez ich aktywnego udziału realizacja tego programu jest niemożliwa. W początkowych klasach tematy obracają

się wokół pojęcia miłości Boga do człowieka i odpowiedzi Bogu poprzez miłość bliźnich, potem pokazuje się sylwetki kilku świętych i na przykładzie ich życia przedstawione są cnoty teologiczne i kardynalne. Jeżeli chodzi o tematy związane z płciowością, to nie są one realizowane w szkole, w grupie. Przekazanie dzieciom podstaw wiedzy w tym zakresie pozostawione jest rodzicom, którzy otrzymują jako pomoc specjalny podręcznik wyjaśniający poszczególne kwestie i sugerujący sposób przekazu. Takie wychowanie jest w pełni zgodne z zaleceniami Papieskiej Rady ds. Rodziny, zawartymi w prezentowanym przez nas w numerze 14 *“Fundamentów...”* dokumencie *„Ludzka płciowość - prawda i znaczenie”*. Począwszy od klasy szóstej tematy koncentrują się na wychowaniu do czystości i odpowiedzialności

Co wieczór rodzice i dzieci zasiadają w domu do rozmów, zabaw, ćwiczeń, wspólnej modlitwy - program angażuje zatem całą rodzinę, pomaga rodzicom nawiązać kontakt z dziećmi i podtrzymać ten dialog w wieku dorastania.

Trwają starania o wydanie programu „*Nowi Koryntianie*” także w Polsce - będziemy na bieżąco informować o postępach w tej pracy.

M. T.

Jeśli spojrzymy na nasze życie oczyma wiary, przekonujemy się, że nasz krzyż i związane z nim cierpienie są dla nas prawdziwym błogosławieństwem. Obejmując ten krzyż, razem z Paulem modlimy się, byśmy potrafili przyjmować wolę Bożą i by inne małżeństwa znajdujące się w podobnej sytuacji czerpały siłę z wiary.

Dzień Matki, Dzień Ojca, Boże Narodzenie wciąż powodują różne problemy emocjonalne. Teraz łączymy nasz ból z męką Chrystusa i w ten sposób odnajdujemy nasze wybawienie z lęku i trwogi. Możemy przetrwać dzięki codziennej Mszy i wsparciu rodziny. Oczywiście bardzo pragniemy móc trzymać w ramionach nasze własne dziecko i pewnego dnia tak się stanie. Wszystkie te “niechciane” dzieci, zabijane każdego dnia poprzez aborcję, odnajdą kochające ramiona - da Bóg - znajdziemy się w Niebie. W doczesnym rozumieniu jesteśmy bezdzietni, ale w perspektywie nadprzyrodzonej nasze małżeństwo owocuje w sposób przekraczający nasze najśmielsze marzenia. Doświadczamy wielkiego błogosławieństwa.

Libby Sikorski

(Przekład z “Family Foundations”, listopad - grudzień 1996)

Ostrzegamy...

Przed zatwierdzonym przez MEN zestawem książek do wychowania seksualnego. Autorka nazywa się **Lynda Madaras**, a zestaw nosi tytuł **“Co się dzieje z moim ciałem?”** i jest przeznaczony dla uczniów klas V - VIII. Zawiera on treści demoralizujące i wulgarne. Wypada zainteresować się, z jakich pomocy korzystają wychowawcy naszych dzieci.

Warto zamówić

- J. S. Kiplej: *“Sztuka naturalnego planowania rodziny”* (299 stron) - najlepsze ujęcie zagadnień związanych z odpowiedzialnym rodzicielstwem. Przedstawienie metody objawowo termicznej i jej zastosowania w trudnych sytuacjach (premenopauza, powrót płodności po porodzie, trudności z poczęciem dziecka); kwestie moralne, ekologiczne karmienie piersią.

Cena: 10 zł*.

- **Karty obserwacji codziennych:** praktyczny zeszyt o wygodnym formacie z 14 gotowymi kartami do zapisywania obserwacji cyklu. **Cena: 2 zł*.**

- **Ćwiczenia:** 20 kart z zapisanymi obserwacjami do samodzielnej interpretacji, opatrzonych dokładnymi wyjaśnieniami. **Cena: 2,5 zł*.**

- M. Nehring - Gugulska: *“Warto karmić piersią”* (86 stron) - bardzo praktyczna książka lekarki - świetnego znawcy tematu i praktyka, napisana w formie odpowiedzi na najczęściej pojawiające się pytania i problemy. Autorka jest członkiem Komitetu Upowszechniania Karmienia Piersią przy UNICEF. **Cena: 7 zł*.**

- J. Pulikowski, G. A. Urbaniakowie: *“Młodzi i miłość”* (198 stron) - znakomita pomoc dla rodziców, katechetów i wychowawców w wychowywaniu młodzieży do założenia rodziny.

Cena: 7 zł*.

- Ulotka: *“Naturalne planowanie rodziny: zdrowe, skuteczne, bezpieczne”* - zwięzłe odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania dotyczące NPR.

Cena: 0,30 zł*.

- Ulotka: *“Antykoncepcyjne kłamstwa”*

Cena: 0,20 zł*.

* *Do wszystkich cen doliczane są koszty wysyłki.*

Zamówienia prosimy kierować na adres:

**Maciej Tabor, Kopaliny 73
32-720 Nowy Wiśnicz
tel. (197) 291 43.**

Przy zamawianiu pojedynczych ulotek prosimy o przesłanie 20 lub 30 gr i koperty ze znaczkiem.

Pierwszy w Polsce:

“Domowy kurs naturalnego planowania rodziny”

Ligi Małżeństwo Małżeństwu

Przystępne i kompletne źródło wiedzy o naturalnym planowaniu rodziny

- **LEKTURA** - 32 lekcje - każda zajmuje nie więcej niż 15 minut
- **ĆWICZENIA** - 20 autentycznych kart, pokazujących różne życiowe sytuacje
- **PRAKTYKA** - prowadzenie własnych obserwacji
- **KONSULTACJE** - możliwość korespondencyjnego wyjaśnienia wątpliwości i uzyskania pomocy w interpretacji trzech pierwszych własnych cykli
- **DALSZA POMOC** - pismo Ligi Małżeństwo Małżeństwu *“Fundamenty rodziny”* wysyłane bez dodatkowych opłat przez rok po nabyciu materiałów *“Domowego kursu naturalnego planowania rodziny”*

Jakie korzyści niesie z sobą kurs domowy?

- **WYGODA** - możecie uczyć się sami w zaciszu własnego mieszkania, według rozkładu ułożonego przez siebie
- **JAKOŚĆ NAUCZANIA** - program ułożony na zasadzie “krok po kroku”, materiały odwołujące się do aktualnego stanu wiedzy medycznej
- **PORADY OSOBISTE** - jest to unikatowa cecha kursu domowego Ligi: Wasze karty zostaną sprawdzone przez profesjonalnie przygotowanych nauczycieli NPR. Otrzymujecie zatem nie tylko materiały, ale cały pakiet usług
- **PODTRZYMANIE KONTAKTU** - poprzez subskrypcję dwumiesięcznika *“Fundamenty Rodziny”* dotrą do Was dalsze informacje dotyczące naturalnego planowania rodziny, a także wychowania, relacji małżeńskich itp.

Na *“Domowy kurs naturalnego planowania rodziny”* składa się komplet materiałów, zapewniających możliwość samodzielnego nauczania się nowoczesnej metody objawowo - termicznej (przewodnik z 32 lekcjami, podręcznik *“Sztuka naturalnego planowania rodziny”*, zeszyt ćwiczeń, zeszyt z gotowymi kartami do prowadzenia własnych obserwacji, ulotki, roczna prenumerata *“Fundamentów Rodziny”*)

Cena kompletu: 40 zł (w tym koszty przesyłki)

**Informacji udziela i zamówienia realizuje:
Maciej Tabor, Kopaliny 73, 32-720 Nowy Wiśnicz
tel. (0/197) 291 43**



OJCIEC ŚWIĘTY O PRZEŻYWANIU BEZPŁODNOŚCI

Cierpienie małżonków, którzy nie mogą mieć dzieci lub obawiają się przyścia na świat dziecka upośledzonego, jest doświadczeniem, które winno być przez wszystkich rozumiane i odpowiednio oceniane. Pragnienie posiadania dziecka przez małżonków jest czymś naturalnym. Wyraża się w nim powołanie do ojcostwa i macierzyństwa, wpisane w miłość małżeńską. Owo pragnienie może być jeszcze silniejsze w przypadku par małżeńskich dotkniętych nieuleczalną bezpłodnością. Jednakże małżeństwo nie daje małżonkom prawa do posiadania dziecka, lecz tylko prawo do podejmowania aktów naturalnych, które same przez się służą przekazywaniu życia.

Tego rodzaju prawo do posiadania dziecka sprzeciwiałoby się jego godności i naturze. Dziecko nie jest rzeczą, która należy się małżonkom, nie może być ono uważane za własność. Jest raczej darem małżeństwa, i to "największym", najbardziej żywym świadectwem wzajemnego oddania się bezinteresownego rodziców. Z tego tytułu dziecko ma prawo - jak wspomniano - być owocem aktu właściwego miłości małżeńskiej rodziców i jako osoba od momentu swego poczęcia mieć również prawo do szacunku.

Bezpłodność jednak, niezależnie od jej przyczyn i związanych z nią prognoz, jest ciężką próbą. Wspólnota wierzących powołana jest do oświecenia i podtrzymania na duchu tych wszystkich, którzy nie mogą zrealizować uprawnionego dążenia do macierzyństwa i ojcostwa. Małżonkowie znajdujący się w tej bolesnej sytuacji powołani są do ujrzenia w niej okazji do szczególnego uczestnictwa w Krzyżu Pana, źródle duchowej płodności. Bezpłodne pary małżeńskie nie powinny zapominać o tym, że "także wówczas, kiedy zrodzenie potomstwa nie jest możliwe, życie małżeńskie nie traci

z tego powodu swojej wartości. Niepłodność fizyczna może bowiem dostarczyć małżonkom sposobności do innej, ważnej służby na rzecz życia osoby ludzkiej, jak na przykład adopcja, różne formy pracy wychowawczej, niesienie pomocy innym rodzinom czy dzieciom ubogim lub upośledzonym." (Jan Paweł II, *Familiaris consortio*)

Wielu badaczy podejmowało walkę z bezpłodnością. Broniąc w pełni godności ludzkiego przekazywania życia, niektórzy z nich uzyskali wyniki, które w przeszłości uważano za nieosiągalne. Zachęca się ludzi do kontynuowania badań, aby zapobiec przyczynom bezpłodności, umożliwić jej leczenie, by małżonkowie niepełni mogli stać się zdolni do prokreacji, zachowując swą osobową godność, a także godność dziecka.

*(Kongregacja Nauki Wiary:
"Donum vitae. Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania")*

Rodziny chrześcijańskie, które widzą we wszystkich ludziach dzieci wspólnego Ojca Niebieskiego, będą wielkodusznie wychodzić naprzeciw dzieciom innych rodzin, pomagając im i kochając je nie jako obcych, ale jako członków jednej rodziny dzieci Bożych. W ten sposób rodzice chrześcijańscy będą mogli rozszerzyć zasięg swej miłości poza więź ciała i krwi, uznając związki wywodzące się z ducha, które rozwiną się w konkretną służbę dzieciom innych rodzin, często pozbawionych środków do życia.

Rodziny chrześcijańskie winna ożywiać większą gotowość do adopcji i przysposobienia dzieci pozbawionych rodziców czy też opuszczonych: podczas gdy te dzieci, odnajdując na nowo ciepło uczuć rodzinnych, zaznają pełnego miłości opatrnościowego ojco-

stwa Boga, świadczonego przez rodziców chrześcijańskich. Wzrastając w atmosferze pogody i ufności, cała rodzina zostanie ubogacona wartościami duchowymi poszerzonego braterstwa.

Przedstawiony obraz ukazuje rodzinom szerokie pole działania. Bardziej jeszcze aniżeli opuszczenie dzieci niepokoi dzisiaj marginalizacja społeczna i kulturowa, boleśnie uderzająca starych, chorych, upośledzonych, narkomanów, byłych więźniów itd.

W ten sposób poszerza się niepomiernie horyzont ojcostwa i macierzyństwa rodzin chrześcijańskich: ich miłość płodna duchowo podejmuje wyzwanie tych i innych naglących potrzeb naszych czasów. Chrystus Pan, wraz z rodzinami i przez nie, nadal ma „współczucie” dla rzesz.

(“Familiaris consortio”, 41)

Fundamenty Rodziny dwumiesięcznik *Ligi Małżeństwo Małżeństwo*, stowarzyszenia o charakterze nieochodowym, którego celem jest nauczanie i popularyzowanie naturalnego planowania rodziny (NPR). Sześć kolejnych numerów *Fundamentów Rodziny* jest wysyłane uczestnikom kursów NPR prowadzonych przez LMM oraz jako wyraz naszej wdzięczności wszystkim ofiarodawcom, którzy wesprą naszą działalność darowizną na rzecz Ligi w kwocie co najmniej 20 zł (200tys.) przekazem na konto LMM numer:

10204014-33167-270-1

PKO BP O/Gostynin

Prosimy o pisanie na przekazie,
że jest to dar na rzecz LMM

Liga Małżeństwo Małżeństwo
ul. Spokojna 5

05 -502 Piaseczno 3

tel./fax (22) 756 96 56

e-mail: ligamm@logonet.com.pl

© LMM 1997 ISSN 1234 - 8112